Nr. 24 (1431). Warszawa, 13 Czerwca 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA
Życie społeczne

Wizyta angielska.

Niema nic pospolitszego nad odwiedziny monarsze, nic bardziej stereotypowego nad ich przebieg. Mimo to i w tej rubryce zdarzają się niekiedy nadzwyczajne sensacye. Taka sensacyą jest zapowiedziana wizyta króla angielskiego w Rosyi. Między temi dwiema rodzinami monarszemi, mimo węzła bliskiego pokrewieństwa, stosunków towarzyskich nigdy nie było. Nawet wielkiego znaczenia fakty w życiu jednej i drugiej nie powodowały zbliżenia.

Stały mu na przeszkodzie stosunki polityczne między Anglią i Rosya, mocarstwami, które w polityce zagranicznej rozdzielał stały antagonizm, w ustroju wewnętrznym zasadnicze przeciwieństwa. Anglia i Rosya w rodzinie ludów europejskich stały na przeciwległych biegunach.

Umowa anglio-rosyjska dotycząca Persyi i Afganistanu była pierwszym symptomatem wygładzenia stosunków. Pozorne ustalenie się systemu konstytucyjnego w Rosyi usuwa — jak głosi prasa europejska, drugę przeszkodę do zbliżenia.

Główna przyczyna jednak tego nieoczekiwanego zwrotu leży gdzieindziej. Tłomaczy ją silne rozdrażnienie pism niemieckich urzędowych i półurzędowych. Zbliżenie anglio-rosyjskie może być tylko wymierzone przeciw Niemcom, one to przez swą nieznośnie rozgałęzioną po całym świecie sieć intryg, pchają we wzajemne objęcia dwóch odwiecznych antagonistów. W Turcyi, w Afganistanie, w Marokku wywołują wrzenie i unicestwiają owoce wszelkich umów i polubownych sądów. Ostatnia teatralna manifestacya wszechgermańska z okazyi jubileuszu Franciszka Józefa w Wiedniu, owa tajemnicza, pod słowem honoru przemilczana przez słuchaczy mowa cesarza Wilhelma, niewątpliwie musiała się niemało przyczynić do zaostrzenia czujności tych wszystkich, którzy już od dawna w dzisiejszych Niemczech sterowanych przez pełnego fantazyi lecz pozbawionego taktu i rozwagi monarchę—upatrywali dla Europy niebezpieczeństwo publiczne.

Król Edward, który upodobał sobie rolę pacyfikatora europejskiego, nigdy nie entuzyazmował się dla kierunku polityki swego siostrzeńca, kierunku tak niepopularnego w Anglii, iż ten na wskroś konstytucyjny monarcha nie mógłby, gdyby nawet chciał, zdradzać dla niego najmniejszej sympatyi. Król Edward posiada szacunek i ufność narodu — ale jest to też szacunek obustronny. Z narodem musi się liczyć.

Tymczasem projekt podróży do Rosyi nie spotyka się bynajmniej z jednomyślnem poparciem opinii angielskiej. W parlamencie interpelowano już premiera, czy nie możnaby przeszkodzić tej królewskiej wycieczce do kraju nie będącego jeszcze krajem parlamentarnym. Już więc na stosunkach zagranicznych zaczyna się ujemnie odbijać ta charakterystyczna, dwukrotnie dręcząca trzecią Dumą wątpliwość: „Jest konstytucya czy jej niema?", „Czy Duma jest parlamentem, czy nie?". Gdy chodzi tylko o zgromadzenie miejscowych obywateli ożywionych przedewszystkiem gorącą chęcią utrzymania za wszelką cenę przedstawicielstwa narodowego, bez względu na jego nazwę, istotne znaczenie, prawa i prerogatywy, można rzecz załatać niedomówieniem, przerwaniem dyskusyi, połowiczną formułą przejścia do porządku dziennego, w sensie: „vous avez raison monsieur, et vous monsieur vous n'avez pas tort" — ale gdy sprawa przeniknie na szersze forum, a wątpliwości wypłyną poza granicą kraju trzymanego w ryzie stanów nadzwyczajnych, — wszystkie te sposoby zawodzą.

Gdy Irlandczyk O'Grady stawia pytanie Asquithowi, angielski premier czuje się mocno zażenowany wykrzyknikiem ministra Kokowcewa.

Przypuśćmy — czego zresztą szczerze i gorąco pragnąć można — że angielskie żywioły liberalne faktycznie wyjazdowi swego monarchy nie przeszkodzą, że względy interesu państwowego przeważą, niemniej ten ważny zwrot w polityce zagranicznej będzie się musiał odbić na stosunkach wewnętrznych.

Niezadowolenie w Niemczech, a niezadowolenie w Anglii wynikają z wprost przeciwnych pobudek i są wyrazem ścierania się wpływów niemieckich z angielskimi na gruncie rosyjskim. Ostateczne przechylenie się szali na jedną lub drugą stronę będzie musiało w końcu przynieść faktyczne rozstrzygnięciej ambarasującego pytania: „Jest, czy niema?", z uwzględnieniem kierunku reprezentowanego w polityce jednego lub drugiego państwa.

My, Polacy, wielokrotnie doświadczyliśmy w sposób dotkliwy pośredniej lub bezpośredniej interwencyi Niemiec w naszych sprawach. Każde osłabienie wpływów niemieckich na politykę rosyjską musimy więc witać radośnie i przyjaźnie i z tego względu zapowiedziana wizyta króla angielskiego jako symptomat chwili musi nam być pożądana choć nie oddajemy się naiwnemu złudzeniu, by król angielski specyalnie nas miał brać w opiekę.

Możemy sobie na pociechę powiedzieć, że nasz narodowy interes w tym wypadku zbiega się z najlepiej rozumianym interesem Rosyi.

Wzmocnienie prądów wolnościowych; ustalenie i rozwój systemu konstytucyjnego— może się przyczynić do jej wewnętrznego odrodzenia, a na zewnątrz sojusz z potężną Anglią związaną przyjaznymi stosunkami ze wszystkiemi kulturalnemi potęgami świata musi się okazać stokroć korzystniejszym niż przymierze z odosobnionemi Niemcami, których równie podstępna jak ryzykowna polityka coraz większe budzi zaniepokojenie, coraz powszechniejszą niechęć i w końcu w poważne zawiklanie wciągnąć je musi.

I. M.

Nacyonaliści francuscy przeciw Sorbonie.

Paryż, 28 maja.

Maurycy Barres, który niedawno wzbudził był słynną „debatę literacką" w Izbie, atakując w sposób niezmiernie gwałtowny nieboszczyka Zolę i reprezentowany przezeń naturalizm— obecnie znów odznaczył się sensacyjnie, inicyując t. zw. sprawę Andlera i na czele szowinistycznej młodzieży przypuszczając jałowe szturmy do wolnomyślnej Sorbony.

Dziwne są koleje życia p. Barresa! Ongi esteta nieprzystępny i wyniosły, *arbiter* elegancyi i wielkoświeckiego *sui generis* anarchizmu — wytworny ten pisarz trzymał się zdala od ciżby *meetingów*, nie dopuszczając do swej dumnej samotni żadnego atomu gminnych uniesień, żadnego echa haseł politycznych.

Sprawa Dreyfusa, która wywarła wiadomy wpływ na Anatola France'a, Emila Zolę i wielu, wielu innych — spowodowała w psychice Barresa zwrot niespodziewany. Wytworny pisarz rzucił się w odmęt walk społecznych, zstąpił ze swego Parnasu do poziomu estrad wiecowych, w świat grubych, zbiorowych pojęć i stadnych instynktów, zyskując—zwłaszcza ze strony kobiet— hołdy namiętnych uwielbień, wraz z niepopularnością w sferach radykalnej demokracyi, skąd niemało padło w jego kierunku szyderstw i zjadliwych przycinków...

Imię Barrésa rozbrzmiało tedy znów po aulach uniwersyteckich i po knajpach Dzielnicy Łacińskiej, wśród wrzawy manifestacyj, inwektyw i bójek.

Młodzież francuska, która zazwyczaj stroni od polityki, dzieląc swój czas między naukę i zabawę, ta młodzież która umie z równem przejęciem czcić Minerwę i Wenere — wyzbyła się na moment swej ironicznej nieco rezerwy i rzuciła się w wir walk i polemik — zawsze musująca, łatwo zapalna, umiejąc w lot chwytać hasła i nastroje chwili i dawać im wyraz z nieopisanym temperamentem, z burzliwą brawurą. I znów oczy świata politycznego stolicy zwrócone były przez czas pewien na *Quartier Latin* jak ongi, za czasów „wielkiej sprawy" kiedy o popularność wśród młodzieży ubiegali się najpierwsi mężowie stanu.

Walka ogniskowała się wokół Barresa i Andlera. Pierwszego poparły zakrystye, kongregacye, pisma nacyonalistyczne i nobliwe przedmieście S-nt Germain; za drugim stanęli murem wolnomyślni profesorowie Sorbony i ogół uczącej się młodzieży. Oto, pokrótce, geneza zatargu. Prof. Andler, zdolny i lubiany pedagog, stosownie do otrzymanej zgóry instrukcyi, poprowadził był 31 studentów Sorbony do Berlina, składając rewizytę tamtejszej *Almae Matri*. Wycieczka nosiła charakter wyraźnie korporacyjny, bez najmniejszych cech politycznych. Andler, który jest socyalistą, nie może być w żaden sposób pomówiony o to, by sympatyzował z niemieckiem światem oficyalnym. Natomiast władze pruskie nie szczędziły gościom natarczywych oznak uznania; Wilhelm II-gi nie omieszkał oczywiście zaszczycić ich najwyższą uwagą. Ze strony społeczeństwa francuskiego jedynie godną odpowiedzią na te umizgi winno było być taktowne i powściągliwe milczenie: na tem by się epizod ów zakończył.

Ale nacyonaliści, którzy gotowi są zawsze, dla usprawiedliwienia swojej racyi bytu, wywołać tumult przy lada błahej okazyi i którzy na taką okazyę czyhają — rozdmuchali natychmiast epizod do rozmiaru wypadku politycznego pierwszej wagi. Rozpoczął kampanię Barres w dzienniku brukowym *Echo de Paris*, który we Francyi „cieszy" się reputacyą reakcyjnego pisma i któremu *notabene* kierownicy naszej polityki udzielili zbyt wiele głosu w sprawie obrony polszczyzny w W. Ks. Poznańskiem.

W ślad za Barresem wyruszyło do boju pismo tego samego autoramentu — *Action Française*, iście czarnosecinny organ *du nationalisme integral*, wysługujący się zresztą jawnie stronnikom księcia Orleańskiego. Wskutek ustawicznych szczuć i podjudzań na pierwszym wykładzie Andlera przyszło do poważnych zaburzeń. Stroną napastnującą były grupy „dobrzemyślących" efebów (*les petits nationalards* jak ich z przekąsem nazywano) pod wodzą księży, których można było oglądać w owe „dni burz i zapędów", jak stali potulnie pod arkadami Sorbony, kierując zdala czynnością swoich pupilów.

Ferment wylał się rychło na ulice, tembardziej, że policya wkroczyła na podwórzec Sorbony i wyparła strony bojujące poza mury wszechnicy. Postępowy ogół młodzieży urządził natychmiast silną kontr-manifestacyę, przyczem — sprawiedliwość nakazuje to wyznać, różni *krańcowcy* nie omieszkali rozwinąć czerwonego sztandaru, intonować „międzynarodówkę"—wogóle sprawować się tak, aby dostarczyć wspomnianej gazecie pretekstu do daleko sięgających insynuacyj i wypróbowanej metody dywersyi. Jakoż ukazały się żółte plakaty, które dobitnie oskarżały międzynarodowy socyalizm i anarchistycznych „meteków" (*meteques anarchistes*) o przewodzenie na Sorbonie, przyczem nazwisko J. J. Rousseau postawiono obok „rosyjskiego anarchisty" Tołstoja, a „weneckiego pornografa" Zolę zaszczycono sąsiedztwem „żyda" Kanta. „*L'Action Française*" w swych artykułach ziejących nienawiścią, napastowała systematycznie i bezwzględnie cudzoziemców, uczęszczających na wykłady, przypisując

---

Henryk Heine.

Z nietłomaczonych poezyi.

Przełożył z niemieckiego

Władysław Nawrocki.

Następujące przekłady, które, jako część przekładu „Wszystkich poezyi Henryka Heinego" ukazują się po raz pierwszy w szacie polskiego słowa, starałem się oddać najdokładniej, o ile można to było pogodzić z właściwościami polskiej techniki wierszowej. Nie mówiąc już o treści, którą usiłowałem przełożyć dosłownie, wszędzie również zachowałem i formę oryginału, jestem bowiem zdania, że błędne jest twierdzenie, jakoby o przekładach i o kobietach to samo dało się powiedzieć: albo są wierne i wtedy nie są piękne, albo są piękne i wtedy nie są wierne. Nie tłomaczyłem utworów rymowanych białym wierszem i nie wciskałem rymu tam, zkąd go Heine był odrzucił. W wierszu białym, którym się poeta chętnie posługuje i włada nim po mistrzowsku, zachowałem rytm oryginału, nieraz dość kapryśny; w wierszu rymowanym, nie zawsze z jednakowej ilości sylab złożonym, starałem się to utrzymać, uwzględniając przytem porządek i właściwości rymu. Niech przeto nie zdziwią czytelnika rymy sztuczne, wymyślne, ani nie zgorszą nazbyt proste n. p. czasownikowe. Jednymi i drugimi posługiwałem się celowo, by jaknajwierniej oddać koloryt oryginału. Tylko tam, gdzie pointe'y, wiersz zamykającej, nie podobna było ująć w rym męzki, jedynie dla jej miłości dodając sylabę, korzystałem z żeńskiego rymu. A jak rzadko miewało to miejsce, przekona się czytelnik, zestawiając przekład z oryginałem.

Tłómacz.

I. Z cyklu „Romanze".

(1839 — 1842).

1.

Z listu. (1)

Słońce powiada:

Do moich spojrzeń tobie cóż?
To słońca prawo: w dzienny czas
Na pana i sługę świecić wraz;
Świecę, bo inak... nie mogę już!

Do moich spojrzeń tobie cóż?
Do obowiązków swoich wróć,
Pojmij niewiastę, dziecię spłodź
I prawym niemcom wiernie służ.

Świecę, bo inak nie mogę już.
Baczę, by szlak mój po niebie się snuł,
To wzwyż, to wzniż, z nudów patrzę [w dół —
Do moich spojrzeń tobie cóż?

Poeta powiada:

I w tem tkwi mianowicie własność
Mej cnoty, że wzrok znoszę twój —
Odwiecznej dusz młodości jasność,
Olśniewającej krasy zdrój.

Lecz teraz wzroku osłabienie
Czuję od blasków twoich spieki
I ścielą mi się nocne cienie,
Jak czarna krepa na powieki.

Chór małp:

My małpy na blask słońca
Gapim się bez końca,
Bo nie jest w stanie
Zabronić, byśmy się nie gapili na nie.

im ryczałtowo „judaizm” i przekonania najbardziej przewrotowe. Ów barbarzyński ton tak dalece odbiegał od tradycyjnych francuskich cnót gościnności i kurtuazyi — że wzburzył i rozdrażnił wszystkich, poczynając od bezpartyjnych korporacyj studenckich, kończąc na organach umiarkowanej zachowawczej opinii, która owe „dzikie ekscesy” surowo potępiła.

Tymczasem w Dzielnicy Łacińskiej trwało ciągłe wrzenie. Tłumy manifestantów przebiegały niemal codziennie bulwar Świętego Michała, wołając *„conspuez Barres!”* albo *„a bas Andler!”* Miejscami, na improwizowanych stosach, palono zdarte plakaty lub numery osławionej *„Action Française„*. Co chwila dochodziło do starć i bójek, przyczem policya z równą gorliwością łowiła stronników Barrèsa, jak i zbyt zapalonych obrońców Andlera. Do późnej nocy ulice rozbrzmiewały hałasem manifestacyi, zwad i polemik.

Poruszyła się wreszcie potężna *„Liga Praw człowieka”* i wyrzekła swoje *quos ego!* zwoławszy wielki *meeting*, na który przybyło 2 tysiące młodzieży i przedstawiciele ciała profesorskiego, podczas gdy drugie tyle tłoczyło się u wejścia, przed gmachem T-stw Naukowych. W sali panowała atmosfera napięcia i podniecenia, przypominająca — zdaniem bywalców — najgorętsze dni sprawy Dreyfusa.

Klęska nacyonalistów zarysowała się wówczas wyraźnie. Stawili oni bardzo mierny opór. Gdy Franciszek de Pressensé, prezes Ligi, ukazał się na estradzie — nieliczne grupy ozwały się przeraźliwym świstem, który rychło został pokryty grzmotem oklasków i wiwatów. Publiczność porwała się z miejsc: przez kilka minut trwał ogłuszający hałas. Obstrukcyonistów żywo wyparto za drzwi wśród hucznej owacyi, która nie ustawała do samego końca zebrania.

Wyniosłem stamtąd przekonanie, że wpływ doktryn szowinistycznych, zmuszonych imać się mizernych pretekstów i dogadzać notorycznej reakcyi — zmalał we Francyi doszczętnie. Stało się to dzięki potężnej samowiedzy szerokich mas ludu i wysoce rozwiniętemu zmysłowi realnej, demokratycznej polityki.

Leon Gorecki.

Zola w Panteonie.

Paryż, 3 czerwca.

Więc mimo wszystkiego zwłoki wielkiego pisarza przeniesiono dziś do Panteonu. Od chwili, kiedy 15-go grudnia 1906 uchwalono, by zwłoki Emila Zoli złożyć tam gdzie „wielkim ludziom wdzięczna ojczyzna” daje spoczynek, — Francya cała podzieliła się na dwa obozy: „pour Zola” i „contra Zola”. Opinię podniecały metodycznie nacyonalistyczne i antysemickie świstki: *Libre Parole*, *Patrie*, *l'Action française* i inne. Mityngi „narodowe” organizował nacyonalista, poeta Maurice Barrès, który przed sprawą Dreyfusa, a więc przed słynnem „J'accuse” wyrażał się o Zoli z uwielbieniem (w piśmie *La Cocarde* 1894 r.).

A dziś dwie strony stanęły naprzeciw siebie, jak dwie nienawidzące się armie, gotowe do ataku: jedna pod sztandarem postępu i myśli wolnej, druga pod hasłami nacyonalizmu i antysemityzmu.

Godzina piąta. Za trzy godziny dopiero przywiozą ciało z cmentarza „Montmartre”, a już tłumy zalegają plac Panteonu i wszystkie przyboczne ulice. Panteon w żałobie: przednia ściana obita kirem, a na czarnem tle bieleją wielkie inicyały „E. Z.”. Stojąca przed gmachem wspaniała rzeźba Rodin'a „Penseur” pokryta krepą. W dwóch wielkich czaszach płonie niebieskawo-zielony ogień.

Czekamy. Tłum wciąż wzrasta. Pierwsze dorożki z kwiatami były widocznie dla nacyonalistów sygnałem, tumult nie do opisania; gdzieniegdzie rozpoczęły się już bójki, a co za tem idzie — „passage au tabac”, aresztowania. Policya, zrazu spokojna, rozpoczyna akcyę. Z bocznych ulic wjeżdża gwardya. W ciągu paru minut opustoszają plac i główną ulicę Soufflot; gwardya wjeżdża na chodniki. Tłum pierzcha ku dołowi, aż do bulwaru Saint-Michel. Teraz stamtąd płynie szum i okropny krzyk, nad którym góruje „Conspuez Zola” i „a bas les juifs” Policya zamyka wszystkie przyboczne ulice. Istny stan oblężenia. Paryż po raz pierwszy przeżywa taki nastrój w dzień przewiezienia zwłok do Panteonu.

Do godziny ósmej manifestacye trwają bezustannie. Nareszcie przyjeżdżają z ciałem. Nie uszanowano tej chwili. Krzyk nacyonalistów wzmaga się i dochodzi do przeraźliwego wycia. Z automobilu wychodzi żona Zoli z dziećmi. Prowadzi ją sekretarz stanu, Dujardin-Beaumetz; słysząc podłe przekleństwa, mówi głośno: „c'est effrayant”, „c'est degoutant”. Przyjeżdżają też przyjaciele: Desmoulin, Bruneau, Mirbeau i on — Dreyfus. Ten ostatni, słysząc okrzyki „traitre”, „juif” szybko znika wewnątrz Panteonu. Przenoszą trumnę, by ustawić ją na przygotowanym już katafalku. Z trudnością udaje mi się przeciąć kordon policyi i dostać się do wnętrza Panteonu. Już prawie ciemno. Wspaniały, wysokości dwóch pięter, katafalk pokryty kwiatami. Wszystko przyszykowane na jutrzejszą uroczystość. Wygląda, jak w kościele, jeno bez wizerunków i bez krzyża... Osób kilkanaście—sami najbliżsi. Ustawiono trumnę. Żona Zoli, w ciężkiej żałobie, płacze. Po kilkunastu minutach wychodzimy. Pozostają ci, którzy czuwać będą przy zwłokach przez noc całą. Między nimi — Dreyfus.

Idziemy ku dołowi — w tłum. Rozna-miętnienie dochodzi do szczytu. Aresztują dziesiątki osób. Wieczorne świstki nacyonalistyczne już wyszły, wszyscy rozchwytują je w mgnieniu oka. Specyalne wydanie *Libre Parole* zawiera haniebne zdania współczesnych pisarzy o Zoli. Czytamy i nie chcemy oczom wierzyć: zdanie Drumont'a, zdanie Rochefort'a i... „opinion d'illustre auteur de *Quo Vadis*, Henri Sienkiewicz”. Nie przytaczam tej „opinion”, bo to chyba nieprawda!.. W każdym razie przykro było ogromnie, gdyż czytający francuzi kiwali głowami, mówiąc: „c'est un polonais”!

Północ. Na bulwarze Saint-Michel jeszcze trwają pochody: socyaliści śpiewają „Internationale”, narodowcy „Marsyliankę” i jedni drugich starają się przekrzyczeć. Gdzieś na rogu widać płomień. To socyaliści palą egzemplarze *Libre Parole*; za chwilę strona przeciwna bierze przykład: płoną numery *l'Humanite* i *La guerre so-*

Chór żab:

W wodzie, w wodzie!
Tam, niż na ziemi, wilgotniej;
O żadnym zgoła zachodzie
Nie śniąc, tam najistotniej
Się poim,
O słońce! blaskiem twoim.

Chór kretów:

Gdzie sens w gadaniu ludzi gapiem,
Że to blask słońca i promienie!
My czujem tylko wciąż swędzenie
I wtedy się zazwyczaj drapiem.

Świetlik powiada:

Jak gdyby się to słońce miało
Czem pysznić! krótką dzienną chwałą!
Nie jestem dumny tak dalece,
Choć przecie wielkiem światłem [świecę
Przez noc całą, przez noc całą! (2)

2.

Zła gwiazda.

Gwiazda płonęła tak jasno!
Wtem spadła... blaski jej gasną.
Czem miłość — pytasz, skarbie mój?
To gwiazda, co upada w gnój.

Jak pies, co zdycha, parszywy,
W gnojówce leży straszliwej;
Gzi się maciora, pieje kur,
W kale chuć tarza każdy twór.

O gdybym w ogród spadł przecie,
Gdzie wyglądało mię kwiecie,
Gdziem śnił, gdy, jako śmierci łup
Spadnę — śmierć czystą, wonny grób!

3.

Anno 1829. (3)

By módz swobodnie przelać krew,
Chcę mieć rozległy pola szmat!
Nie dajcie, by mię zdusić miał,
Owy kramarski ciasny świat!

Potrafią dobrze jeść i pić,
Kreciego szczęścia mają wbród...
No a wspaniałomyślność — tak
Wielka, jak do skarbonki wchód.

Cygar nie wypuszczają z gąb,
Z kieszeni nie wyjmują rąk;
Trawią wspaniale — tylko ich
Nie strawisz, mimo strasznych mąk!

Choć korzeniami kupczą — lecz
Zbliżyć się do nich — Boże broń!
Wciąż czuć — korzeniom wszystkim [wbrew —
Cuchnąca dusz łupaczych (4) woń.

Bodaj-em widział ogrom win,
Krwawych, okrutnych zbrodni złość—
Byle nie sytość owych cnót
I do płacenia skorą czczość!

Wy chmury, weźcie z sobą mnie!
A dokąd? — to już mniejsza rzecz!
Lapplandya, Afrykański ląd,
Choćby Pomorze — byle precz!

O weźcie — Nie słuchają nic —
Wcale jest mądry chmur tych splot!
Nad grodem przepływając tym,
Przyśpiesza bojaźliwie lot.

ciale. Około pierwszej po północy tłumem owłada zmęczenie. Ulice pustoszeją.

Wracamy na plac Panteonu. Cisza. Noc przepiękna. Panteon okrążony wojskiem i policyą. Pozostaną tu przez całą noc. I jakoś przykro w otoczeniu wojska wygląda ten cudowny gmach, o którym pisał Wiktor Hugo:

„C'est pour ces morts dont l'ombre est [ici bienvenue,
Que le haut Pantheon éleve dans la nue,
Au-dessus de Paris, la ville aux mille [tours,
La reine de nos Tyrs et de nos Babylo- [nes,
Cette couronne de colonnes
Que le soleil levant redore tous les jours".

* * *

4 ty czerwca.

Już od wczesnego ranka cała dzielnica „Quartier Latin" przepełniona wojskiem, pieszem i konnem. Zdaleka dochodzą słabe odgłosy na nowo rozpoczętych nacyonalistycznych manifestacyj. Prefekt Lepine kieruje czynnościami policyi. Zaaresztowano przeszło sto osób, całemi grupami — przeważnie studentów. O godzinie 9-tej rano nie słychać już prawie nic, prócz tententu koni. Na plac Panteonu przedostać się można tylko za specyalnemi kartami z napisem: „République Française. Ceremonie nationale de translation des cendres d'Emile Zola au Pantheon". Wewnątrz gmachu już pełno. Jak zwykle — obecni przedstawiciele władzy, posłowie, ministrzy, ciała profesorskie, członkowie Akademii i t. d. Przy wejściu prezydenta Fallières'a orkiestra i chóry wykonywują „Marsyliankę" i marsz żałobny Beethoven'a. Następnie przemawia minister oświaty, w końcu — „Chant du Depart". Ceremonia wewnątrz Panteonu trwa godzinę. Wtem, kiedy już kierowaliśmy się ku wyjściu, by ujrzeć defiladę wojsk, rozlegają się dwa strzały rewolwerowe. Popłoch nie do opisania. W pierwszej chwili wszyscy sądzą, że to zamach na prezydenta. Prefekt policyi, Lepine i prezes ministrów Clemanceau pędzą co sił do wnętrza gmachu. Dreyfus raniony! Sprawcę natychmiast aresztowano. Jest to niejaki Gregory, liczący lat sześćdziesiąt sześć, redaktor pisma *France Militaire*. Dreyfusa przewieziono do znajdującej się tuż obok Prefektury. Zraniony został w prawą rękę nie niebezpiecznie. Zamach ten wywołał olbrzymie wrażenie, nie przeszkodził jednak dalszej ceremonii. Przed frontem Panteonu odbyła się trwająca przeszło godzinę defilada wojsk ze sztandarami, które przed wejściem głównem majestatycznie pochylano. Oficerowie przejeżdżając, opuszczali obnażone szable. W końcu — defilada pułków z armatami.

Po skończonej uroczystości zwłoki Zoli przeniesiono natychmiast do podziemi i złożono w marmurowej trumnie obok zwłok Wiktora Hugo.

Zola w Panteonie — jest to bądź co bądź wielka manifestacya postępu, wielkie zwycięstwo!

Dzień wczorajszy i dzień dzisiejszy mógłby opisać wspaniale tylko... Zola.

J. W.

Nowe układy polityczne.

Podczas kiedy nasz świat polityczny zajęty jest żywo kwestya przyszłego Zjazdu słowiańskiego w Pradze i stanowiskiem jakie wypadnie zająć względem niej nam, Polakom, — na zachodzie Europy wynurzają się zarysy nowych związków międzypaństwowych, które, jeśli się utrwalą, muszą stanowczo wpłynąć na zmianę ogólnego położenia mocarstw.

Myśl Zjazdu słowiańskiego powstała z poczucia potrzeby przeciwstawienia wspólnej obrony naporowi germańskiemu. Około tegoż samego celu toczy się także cała akcya dyplomacyi angielskiej, która zdążyła już objąć znaczną ilość państw siecią przymierzy, konwencyj, traktatów i „serdecznych porozumień". Ta ostatnia forma przyjacielskiego zbliżenia ludów, forma, że tak powiem, kompromisowa, została bardzo szczęśliwie wyzyskana i zastosowana przez króla Edwarda w stosunkach z państwami śródziemnomorskiemi a głównie przy załatwieniu z Francyą dawnych nieporozumień, których głównem źródłem był Egipt. Po latach przeszło czterech *entente cordiale*, rozwijając i kształcąc się ciągle, wydało już wielce pomyślne dla Francyi rezultaty przez silne poparcie, udzielone jej ze strony angielskiej na konferencyi w Algeciras. Inna rzecz, że moralne poparcie W. Brytanii nie okazało się wystarczającem przed trzema laty, gdy Francya musiała poświęcić Niemcom dzielnego ministra i przyjąć wezwanie na konferencyę w sprawie Marokka. Zależało to bowiem wyłącznie od stanu niepewnego przygotowania i pewnych wad organizacyi wojennych sił republiki, do czego poczuwał się ówczesny rząd francuski.

Otwarta w ubiegłym miesiącu w Londynie wystawa anglo-francuska jest nowym a świetnym dowodem przyjaźni, jaka zapanowała w spółżyciu obu wielkich narodów. Wizyta zaś prezydenta francuskiego, dopiero co złożona królowi Edwardowi skonstatowała najzupełniejsze porozumienie tych państw w ich wspólnych zamiarach politycznych. Oprócz tego otworzyła widoki bliskich postępów na drodze przyjacielskiego zbliżenia Francyi i Anglii i nasunęła politykom tych krajów myśl o przygotowywaniu formalnego przymierza zaczepno-odpornego między dwoma państwami.

Na bankiecie galowym w Buckingham Palace król Edward wypowiedział nadzieję, że *entente* przybierze charakter „stałości", p. Falieres zaś zapewnił, że dążeniem Francyi jest, aby węzły, łączące ją z Anglią były „zacieśnione".

Są w tych słowach naczelników państw niewątpliwie bardzo ważne wskazówki, że poza dworskim splendorem wystaw i przyjęć toczy się robota dyplomatyczna, mająca doniosłe cele na oku.

W ten sposób zrozumiała je prasa po obu stronach kanału. Nic innego także z wspomnianych faktów nie mogły wywnioskować Niemcy, a uczyniły to z ostentacyjną niechęcią.

Wielce interesującą jest rzeczą, iż pierwszy podniósł tę ideę poważny *Temps* paryski i pozbywając się zwykłej powściągliwości z zapałem rozprawiał o możliwości ścisłego przymierza z Anglią. Zaznaczył starannie, że od chwili podpisania ostatniej konwencyi anglo-rosyjskiej żadne zobowiązania międzynarodowe nie stoją Francyi na przeszkodzie do wejścia w ścisły sojusz z

---

4.

Anno 1839.

Niemcy, miłości ma daleka,
Gdy wspomnę Was, łza w oku lśni!
Wesołą Francyą cień powleka...
Lekki ów naród cięży mi.

Jeno rozsądek zimny, szary,
W kpiącym Paryżu wodzi rej —
Głupoty dzwonki, dzwonki wiary,
Tak słodko brzmicie, w ziemi mej!

Uprzejmość mężczyzn! Wierzcie pań- [stwo,
Chłodny oddaję ukłon im —
Doznane w kraju tam grubiaństwo
Było szczęśliwym losem mym!

Wesołość niewiast! Paplą stale...
Je ustatkować — ani rusz!
Więc nasze białogłowy chwalę,
Co milcząc kładą się do łóż.

Wszystko, w burzliwym tu zamęcie,
Wiruje, jak w szalonym śnie!
U nas w porządku czeka święcie,
Jak przygwożdżone ledwie tchnie.

I zda mi się, że zdala słyszę
Nocnego stróża cichy zew;
Pieśń jego mąci nocną ciszę,
Śród niej słowiczy dzwoni śpiew.

Dobrze mi było w tej ustroni,
W dębowym Szyldy gaju tym;
Z blasków księżyca, z fiołków woni
Pieszczony mi się splatał rym.

5.

Fortuna.

Cna Fortuno, próżno bój
Ze mną toczysz!... Fawor twój,
Twych uśmiechów łaskę miłą
Będę umiał zdobyć siłą.

W końcu moc twa ani tchnie
I do jarzma wprzęgnę cię
I broń wydrę pokonanej —
Ale krwawią moje rany.

Tryska krwi czerwonej zdrój
I powoli żywot mój
Gaśnie — już się nie opieram...
Zwyciężyłem i umieram.

(1) Zatytułowane pierwiastkowo „*Słońce i poeta*".

(2) W oryginalnym rękopisie brak tej strofy.

(3) Drukowane w „*Zeitung fur die elegante Welt*", 1839, Nr. 215 pod tytułem „*Tęsknota za obczyzną, Brema 1831*", podczas gdy wiersz następujący, w tym samym numerze tegoż pisma pomieszczony, nosi tytuł: „*Tęsknota. Paryż, 1839*". W Bremie bawił Heine przed samym odjazdem do Paryża, wiosną 1831 roku.

(4) Łupacz — ryba morska, około trzech ćwierci łokcia długa.

Anglią. Jednocześnie zaś chcąc nadać sobie minę solidarnego kontrahenta, poruszył szczegółowo warunki ewentualnych wkładów obu przyszłych sprzymierzeńców i to z punktu widzenia tak niezwykłego, z jakim nigdy dotąd nie spotykaliśmy się w odpowiedzialnej prasie francuskiej. Oto przypominając upokorzenia doznane przez Francyę od Niemiec w r. 1905 i sięgnąwszy nawet do gorzkich wspomnień „straszliwego roku", organ paryski jasno i niedwuznacznie wyraził, że republika wobec przyszłych możliwości w Europie potrzebuje pomocy armii terytoryalnej, jaką ma zapewnioną w dwuprzymierzu z Rosyą. Anglia zatem, jeśli ma być mowa o zmianie ogólnikowości „serdecznego porozumienia" na prawdziwy traktat, powinna wytworzyć u siebie, bez względu na wydatki, porządną armię lądową, aby w razie potrzeby mogła jej użyć na lądzie stałym obok swego sprzymierzeńca.

Jeżeli sobie przypomnimy, jakie głosy *contra* wywołał na początku tego roku program ministra wojny Haldane'a w Izbie Gmin i w prasie londyńskiej, oraz ze ten program popierany był gorąco przez sfery dworskie, przez samego króla i przez najwyższych dostojników wojskowych W. Brytanii, to zrozumiemy, że obszerny projekt francuski, stawiany dość kategorycznie, miałby do zwalczenia w Angli trudności niełada. Z drugiej zaś strony, ponieważ dzienniki londyńskie, mające kontakt z dworem, przyjmują ten projekt życzliwie, a nawet przyznają mu wszelką słuszność ze stanowiska interesów Francyi, z tego właśnie faktu możemy przypuścić, że sprawa powiększenia siły wojsk lądowych w Anglii poruszoną została przez *Temps* po uprzedniem porozumieniu się z kołami kierowniczemi brytańskiemi. Przypuszczenie wydaje się tem prawdopodobniejsze, że nie od dziś już myśl o utworzeniu wielkiej armii lądowej zajmuje tam umysły mężów stanu. Więc gdy teraz myśl ta ma się zwrócić do wspólnych z Francyą celów skrystalizowanych w kształcie przymierza, to bezwątpienia znaleźć może prędsze urzeczywistnienie niż kiedykolwiek przedtem, jeżeli oczywiście naród angielski przyjmie w zasadzie samą potrzebę wejścia w przymierze z zaprzyjaźnionym narodem.

Obecnie wszakże, oprócz zaznaczenia kilku radosnych i pełnych życzliwości głosów dziennikarskich, nic stanowczego jeszcze na tym punkcie zaopiniować nie możemy.

Gdyby oświadczenia, wsłyszane teraz z toastów buckinghamskich miały istotnie rozwinąć się wkrótce do przewidywanych konsekwencyj, to jest gdyby przymierze anglo-francuskie stało się rzeczywistością, to stanowisko Rosyi, zwłaszcza w kwestyi bałkańskiej uzyskałoby przez ten fakt nadzwyczajne wzmocnienie. Od lat przeszło dziesięciu pochłonięta przez politykę Dalekiego Wschodu, Rosya, której wojska w r. 1879 obozowały tuż pod murami Konstantynopola, straciła swój niegdyś przeważny wpływ na sprawy państwa ottomańskiego. W teraźniejszej sytuacyi na półwyspie bałkańskim i wobec potężnego nacisku Niemiec na interesy sułtana i ludów zostających pod jego berłem, Rosya może stać się znakomitym czynnikiem w rozwiązaniu kwestyi wschodnio-europejskiej w przymierzu z Anglią i Francyą. Rozumie się, że nie w znaczeniu marzonej w dawnych wiekach zdobyczy państwa byzantyńskiego, lecz przedewszystkiem w postawieniu tamy zaborczym dążnościom pruskim i we wpływie na urządzenie pobratymczych narodów słowiańskich.

Widzieliśmy już, że podobny zwrot odbywa się już w polityce zagranicznej Rosyi, względem angielskiego wystąpienia w sprawie Macedonii.

Z największą pewnością twierdzić można, iż wizyta rewelska przyczyni się niemało do skonsolidowania tych poglądów i w tych widokach zapewne była przedsiębrana.

St. Pyrowicz.

Karol Marks i nauki społeczne.

(Dokończenie).

Wszelki rozwój wiedzy o człowieku (jeśli już o rozwoju mówić mamy) polega na wciąż powtarzającym się procesie, iż wielki badacz, umiejący patrzeć, odkrywa ludzi i ich przedstawia, a obraz ten następnie różnego rodzaju specyaliści tak długo przyczynkami swymi zamazują, aż staje się zupełnie nie do poznania i potrzeba nowych twórców, aby go ożywić. Gdy braknie widzących, rozpoczyna się praca rzemieślników. Ich dziełem zakrywanie życia martwem rupieciem naukowem, zastępowanie ludzi i ich czynów różnego rodzaju abstrakcyami. Spojrzyjmy na beznadziejny stan, w jaki popadło dzisiaj nasze dziejopisarstwo, gdy od lat kilkudziesięciu nie pracuje nad historya żaden istotnie wielki badacz.

Wątpliwem mogłoby być jeno czy to wszystko cośmy powiedzieli nie tyczy się tylko historyi w ścisłem tego słowa znaczeniu, a nie dotyczy wcale systematycznej nauki o człowieku, socyologii i jej nauk pomocniczych jak ekonomia polityczna, prawoznawstwo. Sądzę jednak, że i na polu systematycznych nauk społecznych czegoś wielkiego dokonać mogą jedynie ludzie,którzy posiadają silne poczucie życia i zdolność odtwarzania go. Tylko owa zdolność ożywiania musi mieć pewien specyalny odcień: musi być zdolnością ożywiania tego co jest typowem w losach ludzkich, podczas gdy historyk musi posiadać przedewszystkiem zmysł dla tego, co odrębnem jest, jedynem w swym rodzaju, w życiu ludów. I typowe jednak zjawiska w życiu ludzkiem zrozumieć można tylko przeżywszy je; jakże mógłbym powiedzieć choć słowo o rzemiośle, zanim nie odczułem tego, co w niem jest specyficznie rzemieślniczem. Wielkim badaczem społecznym ten będzie według nas, kto odkrył ważne typy ludzkie i ich istotę nam przedstawił.

Sądzę, iż obecnie widocznym jest błąd, jaki popełniają ci, co chcąc ocenić naukowe zasługi Marksa wyznaczają mu, jak przyrodnikowi, określone miejsce w rozwoju nauk społecznych, zestawiają go z jego poprzednikami i następcami i wymierzają ilość przysporzonej przez niego objektywnej wiedzy, co więcej nawet, wymieniają „prawa", które odkrył.

Gdyby na tem polegała wielkość badacza ludzi, to źleby było z Marksem i jego sławą wielkiego myśliciela. Gdyż to co z nowych „praw" jemu zawdzięczamy jest bardzo mało i nie można porównywać nawet z tem co nam podrzędniejsze umysły pozostawiły. Technicznego aparatu pomocniczego praw ekonomicznych Marks nie pomnożył znacznie. W tym względzie nie przewyższył on Ricarda; prawa podziału dóbr, prawa powstawania ceny i parę innych Ricarda poprawił co prawda w tym lub innym kierunku, w gruncie rzeczy jednak pozostawił je niezmienionemi.Jego usiłowania, by sformułować nowe „prawa" tego rodzaju prawie przeważnie chybiły celu. Sławna jego „teorya wartości", jak dziś wiadomo, jest w najlepszym razie luźną i na ogół dość zbyteczną ozdobą. Pomysły dalszego rozwinięcia nauk Ricarda o przemianach kapitału, jakie spotykamy w drugim tomie „Kapitału", spełzły na niczem. Ale również w wyznaczaniu „tendencyj rozwojowych" Marks nie o wiele był szczęśliwszym: prawo zmniejszania się stopy zysków, teorya zwrostu nędzy, teorya koncentracyi kapitałów, teorya katastrof i wiele innych, które Marks sformułował i głosił jako niezachwiane prawdy, uznane dzisiaj zostały za fałszywe lub jednostronne.

Jakkolwiek bluźnierstwem wyda się to wielbicielom Marksa, odważę się przecież powiedzieć, że widocznie Marks nie miał niezbędnych warunków do kucia tego rodzaju praw: nie posiadał w dostatecznej mierze zdolności do abstrahowania i bystrości umysłu w szerszem tego słowa znaczeniu. Przypominam sobie jeszcze uczucie zgrozy jakiem przejął mnie sąd Roschera o Marksie, gdym go czytał poraz pierwszy, a brzmi on w głównych punktach jak następuje: „W teoretycznym kierunku ten wysoce uzdolniony, lecz niezbyt przenikliwy człowiek mało nadawał się do tego, by złożone zjawiska sprowadzać do najprostszych czynników"... („Geschichte der Nationalökonomik in Deutschland" str. 1021). Dzisiaj sąd ten wydaje mi się trafnym. Dowodów bowiem braku bystrości umysłu spotykamy w pismach Marksa bardzo wiele. Brak ten zwłaszcza ujawnia sposób tworzenia pojęć i posługiwania się niemi.

Marks nie definiuje prawie nigdy, pojęcia u niego są dosyć często wieloznaczne i mgliste: wartość, nadwartość, kapitał, fabryka, przedsiębiorstwo, rezerwowa armia przemysłu, akkumulacya, koncentracya, proletaryzacya i wiele innych ważnych pojęć w jego systemie pozbawione są całkowicie jasnego zarysowania, tak, że niektóre części jego „Kapitału" otrzymałyby jako praca seminaryjna zapełnie zły stopień. To też nasi bakałarze mają niezbyt wielkie wyobrażenie o Marksie; te jego utwory, które stoją na poziomie ich pojmowania, są faktycznie mniej doskonałe.

Ale też nie one z pewnością rozstrzygają o historycznem znaczeniu takiego myśliciela jak Marks. W naszych zwłaszcza czasach zabiegi koło udoskonalenia technicznego aparatu pomocniczego nauk społecznych stały się prawdziwą robotą rzemieślniczą, która mniej lub więcej dobrze wykonywana być może przez pierwszego lepszego docenta ekonomii.

Cóż jednak istotnie stanowi o wielkości Marksa, jako badacza ludzi? Oczywiście duch, który w rozmiarach przeżytego ujawniał się w tym człowieku, w niesłychanem bogactwie nowych, twórczych idei i oryginalnych poglądów.

Dzięki temu duchowi stał się Marks twórcą współczesnej systematycznej wiedzy społecznej. Przed nim wogóle istnienie jej było niemożliwością.

On pierwszy ekonomię polityczną z mglistych regionów teleologii sprowadził na poziom przyczynowego poglądu, wolnego od wszelkich etycznych i utylitarnych domieszek. Jakie znaczenie to miało, zrozumiemy łatwo, jeśli przypatrzymy się ekonomistom, niezależnym od Marksa, którzy dziś jeszcze bezradnie błąkają się między przyczynowością, apriorystyczną teleologią i dyletancką etyką, jako przewodniemi zasadami. On następnie wskazał nam jak połączyć można systematyczne pojmowanie zjawisk ekonomicznych z poglądem na historyczny charakter życia gospodarczego, a zatem ustawiczną jego zmienność w przebiegu dziejów. Połączył on zdobycze klasycznej ekonomii z wynikami badań szkoły historycznej stwarzając pojęcie systemu gospodarczego i robiąc go przedmiotem nauki ekonomii politycznej. W ten sposób stał się zarazem twórcą ekonomii politycznej jako nauki społecznej, której przedmiotem są historycznie zmienne stosunki między ludźmi (a nie jakieś związki naturalne, wiecznie tesame, jak często błędnie przed Marksem mniemano).

Wykazując zaś ścisły związek między ekonomicznemi zjawiskami a innymi przejawami kultury ludzkiej, wskazał — jakkolwiek niedoskonałą byłaby jego formuła— jedyną drogę rozwoju dla systematycznej nauki o społeczeństwie.

To są wielkie jego dzieła w dziedzinie metody i systematyki, nie są one jednak największemi jego dziełami. Temi raczej są jego odkrycia pierwszorzędnej wagi.

Mówiąc, że umożliwił on systematyczne pojmowanie życia gospodarczego na podstawie historycznej przez to, iż przedmiotem badań uczynił system gospodarczy, dodać należy, iż on pierwszy określił specyficzny rodzaj panującego dzisiaj systemu gospodarczego, że jest więc (jak słusznie powiedzieć można) odkrywcą kapitalizmu.

To odkrycie chciałbym nieco dokładniej opisać a potem uogólnić.

To co Marks odkrył, to nie była pewna ilość urządzeń prawnych i sposobów produkcyi, ale raczej żywi ludzie, stojący po za tymi urządzeniami i sposobami. Odkrył on podmioty kapitalizmu: kapitalistycznych przedsiębiorców, owych „eminent spinners", „extensive sausage makers" i „influential shoe black dealers", ten szczególny rodzaj homo sapiens i na podstawie jego psychiki wyjaśnił cały proces gospodarczy.

W ten sposób więcej jednak jeszcze odkrył, człowieka mianowicie, żywego człowieka jako przedmiot społecznych badań wogóle. Aczkolwiek dziwnie to brzmi, to przecież nie ulega wątpliwości, że Marks był pierwszym, który w ekonomii swej zajmował się ludźmi a nie pojęciami, albo raczej chcąc poprawniej się wyrazić, potrafił zawsze w teoretycznych swych dociekaniach wywołać w nas wyobrażenie życia. To wyjaśnia nam, mojem zdaniem, tajemnicę, dlaczego lektura pism Marksa, a przedewszystkiem naturalnie pierwszego tomu Kapitału pociąga nas wciąż jak interesująca powieść. Nastrój duchowy jaki budzi w nas Marks, jest całkowicie różnym od nastroju, który towarzyszy czytaniu innych myślicieli społecznych. Porównajmy najlepszych ekonomistów przed Marksem, naprzykład Adama Smitha lub Ricarda, żaden z nich nie wywołuje w nas takiego napływu krwi do serca (i to bynajmniej nie z powodu politycznej tendencyi, lecz jedynie tylko skutkiem właściwego mu sposobu ujmowania żywych ludzi, i stawiania ich przed naszymi oczyma w konkretnej postaci).

Poprzez cały aparat filozofii Hegla, poprzez rusztowania systemów i scholastyczne wiązania twierdzeń widzimy wyraźnie zarysowane oblicze angielskiego rękodzielnika, dostrzedz możemy jasno rysującą się postać angielskiego proletaryusza z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. W jakimkolwiek miejscu otwarlibyśmy „Kapitał", zewsząd owiewa nas świeży powiew życia. A jaka potęga niesłychana tkwi w sposobie wyrażania się Marksa. Profesorskie grona nieraz gorszyły się jego stylem. I niezawodnie zawiera on wiele niewłaściwości, lecz są to błędy wielkiego stylisty, które wybaczyć mu trzeba, tak jak jego grubiaństwa i kiepskie dowcipy. Marks pisze tak, jak wulkan ogień wyrzuca; naturalnie wylatują także kamienie, popiół i żużle. Jak płomiennym jednak jest jego język, jak przystosowanym do przedmiotu, z jaką namiętnością i siłą rozwijane są myśli, z jakim impetem zdąża do końcowych wniosków! Jak jaśnieją jego obrazy!

Jeśli porównamy z tem sposób przedstawiania rzeczy innych, chociażby nawet znakomitych myślicieli, naprzykład Rodbertusa, z którym Marks często był zestawiany i który przed Marksem przemierzył wiele ścieżek myśli marksowskiej, jak marnem, jak nikłem,jak bezdusznem wyda się wszystko. Tak jak gdybyśmy Mojżesza Mendelsohna zestawili z Fichtem lub Heglem, albo freski Corneliusa z Sądem ostatecznym Michała Anioła.

Oczywiście, słowami nie można wyrazić artystycznych wartości, które dzieło Marksa wynoszą ponad inne prace z tego zakresu— można je tylko odczuć. Kto powiedzieć zresztą może, dlaczego wielcy są Michał Anioł i Bethoven? Podobnie również nie można określić co rozstrzyga o wielkości badaczy ludzi. Po wpływie, wywartym przez nich, poznaje się ich. A że Marks wywarł wpływ olbrzymi, niespożyte rozpętał energie, to dzisiaj już nie może być zaprzeczonem, jak i pewnem się wydaje, że oddziaływał będzie i w przyszłości podobnie jak i dziś wpływają na nas Plutarch, Tacyt, Cezar. Kto wymienić zdoła drugiego „uczonego", któryby przynajmniej w pewnej mierze tyle się przyczynił do upowszechnienia wiedzy o życiu społecznem naszych czasów, co Karol Marks. Ja nie umiałbym. Nasuwa mi się na myśl człowiek, któregoby można porównywać z Marksem jako spostrzegacza społecznego, mianowicie Emil Zola. Który z nich głębiej pozwolił nam wniknąć w nasze życie ekonomiczne, kto oczom naszym ukazał dalsze horyzonty, trudno byłoby rozstrzygnąć. Obaj przecież tworzą bezsprzecznie oddzielną kategoryę.

Wreszcie nie ma w tem nic tak dziwnego, jeśli wielkiego myśliciela społecznego porównać tylko możemy z „poetą" społecznym. W gruncie rzeczy bowiem, to co obaj oni robią, nie jest znowu tak zasadniczo różnem, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Jedynie forma wyrażania jest odmienna, treść pozostaje tasama. Jeśli uświadomimy sobie trwale, że wszelkie systemy i prawa są tylko aparatem pomocniczym przy badaniu losów ludzkości,to do tej zewnętrznej formy nie będziemy przywiązywali tak wielkiej wagi, jak czynią to nasi profesorzy. Gdy człowiek obdarzony taką mocą widzenia jak Zola wnika w mechanizm życia giełdowego, górników, kolejarzy i przedstawia nam w artystycznej formie to co spostrzegł, czyż nie jest to stokroć bardziej „poznaniem" niż mozolne operowanie pojęciami, któremi zasuszony profesor wypędza życie z uczonych swych traktatów.

Na samotnej wyżynie króluje Marks. Kto chce należycie ocenić go i jego dzieło, ten niedokona tego porównując go z innymi, jak to zrobił Engels: sądzę, iż dowiodłem tego. Nie dokona tego jednak również wykazując „błędy" popełnione przez niego, które bezwątpienia są tak liczne jak „prawdy" wypowiedziane przezeń.

Gdyby z dzieła Marksa nawet jedno zdanie nie uszło krytyki, to przecież wielkiem zostanie ono po przez wieki, albowiem wielkość jego polega na tem,iż jest wyrazem niezwyklej indywidualności, która połączyła dar jasnowidzenia z olbrzymią zdolnością odtwarzania.

Skutkiem tego dzieło jego jest żyjącem dziełem; dziełem w którem uwięzione tkwi życie,zdolne każdego czasu w innych znowu obudzić życie. A życie jest tem, co dziełom artystów i dziełom badaczy ludzi nadaje nieśmiertelność.

tłum. wh.

Nauka i Sztuka

Nowe podręczniki logiki elementarnej.

Wł. Biegański. **Podręcznik logiki i metodologii ogólnej.** Warsz. 1907, cena rb. 1.
H. Struve. **Logika elementarna.** Warsz. 1907, cena 75 kop.

Na początku ubiegłego roku szkolnego ukazały się te dwa podręczniki, a piszący te wiersze miał sposobność wypróbować oba: pierwszy na kursie przygotowawczym szkoły wyższej, drugi w 7-ej klasie pensyi. Powiedzmy od razu, że próba wypadła na korzyść podręcznika prof. Struvego, który mając wszystkie zalety pedagogiczne i dydaktyczne, jasność, przejrzystość, treściwość, daje prócz tego więcej materyału filozoficznego w przykładach i zastosowaniach, pomimo swej niepretensyonalnej formy i skromnego tytułu.

Podręcznik p. Biegańskiego mimo umieszczonego w tytule określenia „dla szkół średnich i dla samouków" z trudnością daje się użytkować przy pomocy nauczyciela. Tytuł zapowiada prócz logiki metodologią ogólną". Zwykły układ logiki wszakże obejmuje metodologię ogólną, która właśnie u autora okazała się, pomimo zaakcentowania w tytule, bardzo wadliwą: pominięte tu są indukcya i dedukcya, *jako metody naukowe,* analiza i synteza, abstrakcya i determinacya, t. j. wszystkie metody badania; metody zas wykładu: wykreślenie i klasyfikacya—przedstawione bardzo niedostatecznie, bez należytego wykazania związku obu czynności z treścią i zakresem pojęcia, bez odgraniczenia od zbliżonych czynności (n. p. wyliczenie, opisanie), z któremi pomieszanie stanowi zwykły błąd wszystkich uczniów. Natomiast umieszczone są wiadomości z metodologii specyalnej nauk (n. p. eksperyment, fakt, obserwacya, teorya,) które w tak pobieżnem traktowaniu mało są użyteczne dla ucznia.

Nie brak też i nieścisłości lub błędów. N. p. na str. 9 kształt i wielkość zaliczane są do wrażeń obok barwy i twardości. Są to jednak wyobrażenia i przytem złożone z działalności dwóch zmysłów. „Objaśnienie prawd apriorycznych" na str. 145-6 wykazuje niejasność dla autora istoty sporu o aprioryzm: to bowiem, co nazywa on „doświadczeniem wewnętrznem" ściśle odpowiada pojęciu *intuicyi* u Kanta, a na co by się wcale nie zgodził Mill, twierdzący, że pewniki matematyki są wynikiem doświadczenia zewnętrznego i indukcyi. Tak więc stając niby przeciw założeniu Kanta, autor wykłada je w odmiennych tylko wyrazach, przytem niepotrzebnie miesza on do rzeczy pogląd Hume'a (analityczne pochodzenie twierdzeń matematycznych — str. 147). Jedno z dwojga: albo twierdzenia matematyczne są *syntetyczne,* a wtedy mogą pochodzić bądź z doświadczenia (Mill) bądź z aprioryzmu (Kant); albo są analityczne — a wówczas niepotrzebują ani intuicyi ani doświadczenia.

Błędnem zgoła (i to błędem jaskrawym) jest twierdzenie ograniczające prawidło wnioskowania, że z dwóch przesłanek szcze-

gołowych nie można wyciągnąć wniosku. Autor pisze na str. 80: „W jednym tylko razie wniosek tu byłby mozliwy, gdyby „niektóre" znaczyły „większą część". Jeżeli niektóre S są większą częścią M a większa część M jest P, to pewna część S byłaby także P, jak to „widzimy na rysunku". Nietylko gdyby niektóre S były większą częścią, ale gdyby było tylko jedno S wchodzące do M, to mogłoby się znaleźć w P, ale to „mogłoby" nikogo nie obowiązuje i pewność wniosku (t. j. jego obowiązkowość, niepokonana siła logiczna) niby na tem nie wygrała czy wszystkie S bez jednego, czy tylko jedno S byłoby M. W żadnym bowiem wypadku z tych dwóch forma wnioskowania nie określa, jakie z niektórych S wchodzą do M, jakie zaś do P.

Podręcznikowi p. Biegańskiego zarzuciliśmy także brak uwzględnienia zasadniczych zagadnień; przytoczony wstęp o aprioryzmie stanowi bodaj jedyny wyjątek w książce p. Biegańskiego. Wogóle przy pisaniu podręczników szkolnych na lądzie Europy panuje zasada Szyllerowska:

Was unsterblich im Gesang soll leben,
Muss im Leben untergehen.

Nie wchodzimy w to czy dobra w poezyi: w nauce jest stanowczo nieprzydatną.

Logika klasyczna należy dziś w znacznej mierze do przeszłości i są całe jej części, które bez szkody mogą być opuszczone. Do takich n. p. należą figury i tryby syllogizmu. Błędność niektórych z nich została nawet świeżo wykazaną przez logikę algorytmiczną. O tym nowym a tak doniosłym kierunku niema wzmianki u p. Biegańskiego, jak też o wielu innych rzeczach nowszych.

Żałujemy też mocno, że nie zużytkował w nim tego oczytania w literaturze logicznej, które wykazuje w swoich „Zasadach logiki ogólnej", które gdyby były odpowiednio przerobione i skrócone, nierównie lepiej odpowiadałyby naszemu ideałowi podręcznika niż obecny, oschły co do formy a treścią tak nieodbiegający od rutyny szkolnej.

Mówiąc o podręcznikach elementarnych logiki nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że doskonała i bardzo elementarna książeczka Jevonsa („*Primer of Logik*") niegdyś wydana przez p. Paprockiego i kosztująca, jeśli się nie mylę 30 lub 40 kop., dziś w przedruku stała się przedmiotem spekulacyi wydawniczej i sprzedaje się (rozwałkowana na podwójną ilość stronic) po 1 rb. Ponieważ jest to doskonała książka dla pierwszego zaznajomienia się z logiką, zwłaszcza dla samouków, warto byłoby zrobić nowy przekład (zwłaszcza że pierwszy nie jest bez zarzutu) i uprzystępnić jego cenę. W Angli książeczka ta kosztuje z oprawą 1 sh. t. j. mniej niż $^1/_2$ rb.

Wł. M. Kozłowski.

Młoda Rosya.

9. Aleksy Remizow.

Mały, dziwny, a niepospolity człowiek. Twarz jego o rysach nieregularnych, o wydatnych mongolskich mięśniach, ukośnych, chytrych oczach — to poważna nad miarę własnego rysunku, to ruchliwa w chwilach, gdy koncept rubaszny po niej zewnątrz przebiega. Pisarz to mozolny, erudyta w filologii i lingwistyce rodzimej i prarodzimej, miłośnik byzantyńskich legend, apokryfów i ciemnych podań. Niełatwo go czytać; jeśli się jednak przy pomocy, choćby własnych komentarzy i odnośników autorskich przełamie mury spiętrzonych archaizmów i całą barykadę eklektyzmu, powstają naówczas z gruzów, z pod patyny wieków, gdyby ikony złocone, świątobliwym mazane pędzlem, obrazy nieznane, fragmenty barbarzyńskiego średniowiecza rosyjskiego wschodu, światy, które tak cudownie odtwarza i stylizuje malarz Roerich.

W literaturze poęta to młody, nawet najmłodszy, bo dopiero w ostatnich dwóch latach książki jego trafiły na rynek księgarski. Ale stanowisko zajmuje najzupełniej odrębne i z nikim prócz jeszcze młodszego pieśniarza pogańskich bogów — Sergiusza Gorodeckiego, nie można go połączyć.

Mistrzem jest Remizow w swoim żywiole — w bajdach i klechdach. W jakiś epiczny, bylinowy rytm zaklina szkielet fabularny i językiem śpiewnym dyaczków-młodzieniaszków kołysze w swych opowieściach. To już nie rosyjski język, ale moskiewski, kremlowski, niesłychanie ortodoksalny. Czy język taki przechował się do dziś w jakim zakątku serca Rosyi, można powątpiewać; zdaje się raczej, że zamiłowanie do wskrzeszania omszałej, daktylicznej mowy jest główną cechą twórczości Remizowa.

Obok zbioru bajek objętych nazwą „Posołoń" (Po słońcu — czyli obrót, krąg słoneczny), w których autor językiem dziwacznym, plus populaire que le peuple meme opisuje przygody takich zwierząt, jak n. p. Kotofeja-Kotofeicza, Czuczeła-Czumiczeła i t. p., a które to bajki pięknością stylu powinny zastąpić dzieciom wszelką tandeciarską lekturę, ma Remizow książkę równie dziwną, pełną uczuć lirycznych. Nazwa niepowszednia: Zimonar (greckie—Λειμωναριον, pratum spirituale — łąka duchowa, pochodzi od t. z. pateryków z końca VI w.). Zawiera ona najpiękniejsze utwory w prozie poetyckiej, osnute oczywiście znów na apokryfach wielko małoo—biało-ruskich, rumuńskich, starogermańskich sagach, parafrazujące niektóre momenty biblijne na podstawie waryacyj późniejszych.

„O szaleństwie Herodyady, jako na ziemi narodził się wicher", — temat tańca Salome, onego nieśmiertelnego tańca, — z punktu widzenia moskwicianina wieków średnich. Herod to psubrat Hazar, Herodyada, jako heretyczka, niewiasta dyabelska, a przytem najpiękniejsza musi być polską „panną". Tak mówi dusza ludu, i tak stylizuje w górnie nastrojonych akordach poemat swój Remizow.

...Kraśna panna Herodyada —

Pędzi — któż ją wstrzyma? na wieki w wicher przemieniona — we wściekły wicher — pląsawica przeklęta pląsa po pustyniach, wzdłuż doliny, wzwyż gór, — nad lasami, po rzekach, po jeziorach, po kurhanach, po mogiłach i pagórkach mogilnych— i rozdziera czarną górę, niweczy państwo górne, napędza na niebo potężne chmury, mroczy światło, wichry krąży, kłębi bałwany w wirach, grzbiet o grzbiet — i pląsa przeklęta.

Biała topola, biała łabędzica... —

Trudno zresztą tłomaczyć groteskowe dziwotwory językowe, od których pstrzy opowieść każda, czy to o „Wieszczycy o dwunastu i pół imionach" czy to o pasyach Chrystusa Pana, czy też o tem, „czem jest tytuń (tabaka)". Ta ostatnia przypowieść ze względu na przyzwoitość publiczną wydaną została jako *Privatdruck* w 25 egzemplarzach, z rysunkami genialnego Somowa. Z tego widać jak ryzykowną jest rzeczą zapuszczanie się do podań gminnych, rubasznych a trywialnych...

Te i tym podobne utwory decydują o fizyognomii Remizowa wśród czytającego ogółu. Ma on jednak za sobą dwie powieści, w których usiłuje zamknąć ideologię człowieka, przemyśliwającego nad bólu ludzkiego pierwszą przyczyną. Pierwsza z nich to „Prud" (staw, lub sadzawka), niechybnie bielmem przesłonięte oko czarnej zbolałej ziemi. Kolisko stawowe, z którego niemasz wyjścia, pustka i zgon dla wygnańców in hac lacrimarum valle.

„...A tam na śliskiej górce drobniutki bies zaprószonego stawu o twarzy postniczej... po kociemu wyciągnął długie kopyto, gorzko i krzywo śmieje się zamkniętemi wargami.

Wiruje, wiruje i pada śnieg, krąży, pada stary ciemny śnieg na ciemne, półsenne w jawie, potwornie upiorne życie... niepojęte".

To leit-motiv powieści z życia młodych wykolejeńców, szamocących się w niepewności, rozdwojonych natur, „ludzi zmęczonych", tęskniących za jakiemś wyzwoleniem. Powieść liryczna, tak jak lirycznymi są dramaty Błoka. Dusza to rosyjska zbyt pełna smutku, by módz obiektywizować. Podobna do gąbki nasiąkniętej żółcią i łzami.

A przecie jakieś wyjście być musi? Rosyanie nigdy nie przestają szukać sposobów budowania choćby na niczem, choćby w imię niczego.

W powieści „Zegar" młody chłopak sięga do przyczyny złego i zerwać ją usiłuje. Złem jest czas. Gdyby nie istniał, gdyby nie działał niwecząco na wszystkie czyny nasze i nadzieje, bylibyśmy szczęśliwi—niezawodnie. Więc... Więc zniszczyć zegar, powykręcać wskazówki czarcie zerwać wahadło... Tak po ludzku ziszcza swą prometejską ideę biedny chłopak, a czarny obłęd mści się za zuchwały czyn. Z przeznaczeniem walka zawodną jest; kto pięścią ideę zapragnie zwalczyć, zginie.

A jednak uratować świat od tragicznej „sadzawki" trzeba. Czy bolejący Remizow znajdzie drogę, przynajmniej dla siebie?

W powieściach jego analizy psychologicznej nie brak, rozrzedza ją jednak liryzm. Dlatego wydaje mi się, że w świecie, który poeta tak ukochał, w świecie wilkołaków i potworów apokaliptycznych łatwiejby mu było w przyszłości zatracić wielki smutek doczesności, przeżartej przez Czas, przesyconej martwym zapachem próchna, wstecznych myśli, suchotniczych wzlotów. Przecie to ostatnie najważniejsze, najdroższe i jedyne: znaleźć — a jeśli go nigdzie niema, stworzyć swój własny świat.

„Za skarby obu światów nie oddam jednej iskry szaleństwa swego", cytuje gdzieś z bajki perskiej Miciński. W słowach tych jarzy treść bezdennie głęboka, zwierciedli się kosmos i waży na szali potęgi ludzkiej, człowieka i boga, wyzwalając go z pęt czasu. To więc jedyne wyjście i jedyne kryteryum. Miarą wyzwolin ludzkości pozostanie wiecznie każdy z osobna wielki i przepotężny — wolny i twórczy duch ludzki.

Tadeusz Nalepiński.

Władysław Jabłonowski: **Rozprawy i wrażenia literackie.** Warszawa, 1908. Nakład księgarni E. Wende. Str. 437.

Pośrednikiem między „młodą literaturą" a publicznością hołdującą starej nazywa Władysława Jabłonowskiego Feldman.[1]) Przyczyną tego sądu jest zapewne różnica temperamentu, jaka

[1]) Patrz Wilhelm Feldman: Współczesna literatura polska 1889—1904. Z. IV, str. 200—202.

dzieli Feldmana-krytyka-entuzyastę, hołdującego z niegasnącym nigdy ogniem uwielbienie wszelkim nowym, rewolucyjnym hasłom w sztuce od Jabłonowskiego, mniej bezpośredniego, entuzyazmującego się nadzwyczaj rzadko, natomiast refleksyjnego bardzo i przetrawiającego starannie swe wrażenia.

Ostatnie dzieło Jabłonowskiego „Rozprawy i wrażenia literackie" bardziej może uwydatnia cechy umysłu autora dzięki wielkiej różnolitości treści: spotykamy tu bowiem obok studyów ciekawych bardzo i rzeczowych z literatury francuskiej, będącej jak wiadomo specyalnością autora, kilka rozpraw z innych literatur (o Wilde'a poglądach na sztukę i krytykę, o Hebblu) oraz cały szereg wrażeń z dziedziny piśmiennictwa ojczystego.

Na tle tej różnolitości treści zarysowuje się przed nami sylwetka Jabłonowskiego, jako krytyka: zaznaczyć należy przedewszystkiem z uznaniem jego niepospolitą erudycyę, głęboką znajomość i rozumienie tego, o czem pisze, wyłaniającą się z treści jego studyów, nie zaś rzucającą się co krok w oczy szeregami cudzoziemskich cytat i nazwisk, erudycyę wolną od samochwalstwa; poza tem, Jabłonowski należy do rzędu krytyków mających ogromną moc spokoju i zimnej krwi, należy do rzędu tych, co porwać nie zdołają, wzruszyć głębiej i czulszemi strunami duszy zatargać nie są w stanie, lecz umieją przekonywać siłą swej argumentacyi logicznej i konsekwentnej. Wobec różnorodnych przejawów piękna w sztuce Jabłonowski staje ze spokojnem obliczem i piękno owo rozpatruje i opisuje bez wykrzyków i gestów zachwytu, z powagą znawcy i sumiennego badacza. Cecha owego „pośredniczenia", o którem Feldman wspomina, w tem się głównie zaznacza, że Jabłonowski stara się jasno, dobitnie wyłożyć, co w rozpatrywanem dziele jest rzeczywiście pięknego i o tem ogół szerszy przekonać. Dla literatury najnowszej niema Jabłonowski bezkrytycznego uwielbienia, nieraz razi nas zbytnią może oziębłością w swej obronie Wyspiańskiego i Przybyszewskiego przed aroganckim i apriorycznym sądem Tarnowskiego (gdy o bliższym mu ideowo Kasprowiczu umie mówić z głębokiem przejęciem i uczuciem żywszem), nie można mu jednak zarzucić, aby najnowszych prądów nie rozumiał, aby w ich głąb wejść nie usiłował — przeciwnie, każdy przejaw piękna w sztuce ma w nim dzielnego rzecznika, usiłującego zrozumieć go i wytłomaczyć, a wolnego zupełnie od wszelkiego dogmatyzmu. Jabłonowski w swych krytykach usuwa się na plan drugi, mówi nam przedewszystkiem o dziele samem, nie o sobie, a mówić się stara o różnych kierunkach i sferach piękna tak bezstronnie, że zarówno w przedstawieniu jego zrozumieć możemy zasadnicze cechy twórczości Balzaca, jak poglądy Wilde'a, jak anarchizm Tołstoja.

Czasem tylko, jak w artykule o Garibaldim, jak we wrażeniach z Grot Zofiówki, jak w „Chybionej Satyrze" zaznaczają się wyraźniej sympatye polityczne Jabłonowskiego.

Mimo, że brak mu entuzyazmu, mimo, że mało daje nam w dziele swem serca, mimo, że oziębłość pewna cechuje jego język (poprawny zresztą, barwny, potoczysty i jasny), ma w sobie Jabłonowski głęboką, nieukrywaną cześć dla sztuki i prawdziwie kulturalne zrozumienie tego, czem powinna być sztuka i czego od niej wymagać należy. To też z zapałem powiada — „To życia przedewszystkiem pytać należy, czy jest moralnem, czy niem nie jest, czy jest w niem coś, co naszą wiarę krzepi, naszą duszę oczyszcza z brudu i uszlachetnia? Czyż wyobrażenie życia ma być moralniejszem od niego samego"?

W galeryi pisarzy obcych pierwszego przedstawia nam Jabłonowski Sainte-Beuve'a, owego ojca krytyki współczesnej: nie gubiąc się w szczegółach ogromnej pracy autora „Causeries du lundi", doskonale charakteryzuje Jabłonowski całe znaczenie i zasadnicze rysy krytyki S. Beuve'a, podkreśla to, że w utworach jego punktem wyjścia jest jednostka ludzka, zaznacza ów zajmujący niezwykle tragizm duchowy, jakim był konflikt w duszy S. Beuve'a wielkiego, uznanego krytyka i nieuznanego i wyszydzonego poety.

Pisząc o Balzacu, twórcy powieści w artystycznem słowa tego znaczeniu, charakteryzuje świetnie Jabłonowski „szczególniejszą, przebogatą, ale i bezładną nad wyraz organizacyę twórczą" genialnego autora „Eugenie Grandet".

Dalej idą bardzo głębokie, choć niestety zbyt krótkie, charakterystyki poglądów na sztukę i krytykę Oskara Wilde'a (dlaczego Jabłonowski wciąż pisze Wildego!?), postacie Ibsena, Tolstoja i Hebbla (niemieckiego dramaturga lat 50-ych, o którym świeżo ciekawe wydał studyum autor „Paluby", Irzykowski) oraz perła całego tomu wprost niepospolita, jak miniatura artystyczna wycezelowana, charakterystyka twórczości S. K. Huysmansa. Wspomniawszy o pięknem studyum Sarrazin'a o naszej Wielkiej Trójcy Poetów i oddawszy hołd pamięci Garibaldi'ego w artykule p. t. „La Camicia Rossa", przechodzi Jabłonowski do swojskiej niwy. W całym szeregu krótkich szkiców mówi tu Jabłonowski o Tarnowskiego i Chmielowskiego poglądach na najnowszy okres naszej poezyi, o Weyssenhofie i jego dziełach ostatnich („Sprawie Dołęgi" i „Narodzinach działacza") o Reymonta „Chłopach", zupełnie słusznie podnosząc ich niepospolitą wartość, o Lemańskim i Kasprowiczu. Poza tem mamy tu jeszcze parę drobiazgów (o „Przemianach" Zdziechowskiego, o wspomnieniach z przeszłości na tle Grot Zofiówki) — wszystko to podane jest w formie pięknej, wszystko pełne myśli głębszej. Można się z rodzajem krytyki Jabłonowskiego nie godzić, można o rzeczach sercu drogich pragnąć słyszeć cieplejsze słowa, nie można odmówić Jabłonowskiemu ani głębokiego zrozumienia i odczucia piękna, ani rzadkiej sumienności i wiedzy. W ostatnim swem dziele złożył tego niezaprzeczone dowody.

Jan Iwański.

NA DOBIE

Wobec przyszłego Zjazdu w Pradze.

Niepowodzenia polityczne Rosyi w czasach ostatnich wiążą się ściśle z stosunkiem jej przyjaznym do sąsiada niemieckiego, do pruskich sfer rządowych. Stosunek ten, wpływ zgubny dla wszelkich dążeń odnowieńczych, — mimo więzów formalnych przymierza franko-rosyjskiego i obecnego zbliżenia anglo-rosyjskiego z jednej a wzmożonej akcyi pangiermańskiej z drugiej strony, — pozostaje, jak oświadcza *Rossija*, bez zmiany.

A jednak wątpliwą jest rzeczą, czy przyjaźń biurokracyi niemieckiej i rosyjskiej i — „niemiecko-rosyjskiej" podzielać będzie jeszcze długo społeczeństwo rosyjskie, gdyż zjawiają się już pewne przebłyski nowej oryentacyi politycznej w formie porozumienia celowego między światem zachodnio-europejskim (Francya-Anglia), a nowo-słowiańskim.

Podstawą tego porozumienia mógłby się stać (nie przesądzam jeszcze, czy się stanie) istotny „*nowo*slawizm".

Nie należy przeceniać entuzyastycznie, ni też lekceważyć sceptycznie tego nowego hasła, które padło pozornie nieoczekiwanie, tego nowego „znaku zapytania" na horyzoncie naszych i nie naszych dążeń rozwojowych. Do sądu, do oceny ruchu nowosłowiańskiego przystąpić winniśmy z uzasadnionym... precedensami krytycyzmem, lecz bez „dogmatycznych" uprzedzeń, lub biernego kontemplacyjnego jedynie, zgóry, prorokowania — fiaska.

Ruch nowo-słowiański, — ze stanowiska interesów młodej, demokratycznej Polski (a o nią chodzi, przedewszystkiem) zawiera, istotnie, szereg sprzecznych założeń podstawowych, wśród których „stare słowianofilstwo" z niby „nowym slawizmem" się plącze.

Oto przyczyna, dla której dotychczasowa polemika nasza (z nielicznymi wyjątkami) w kwestyi słowiańskiej na tle wiadomych już obecnie oświadczeń polskich w Petersburgu — nie dotarła, zdaniem mym, do istoty sprawy: jest ona przeważnie jednostronna, oderwana, uczuciowo zgóry za lub przeciw akcyi nowo-słowiańskiej nastrojona, przytem rzecz najważniejsza, niezbyt się liczy z właściwym *politycznym* momentem całej kwestyi, — *z możnością celowego wyzyskania t. zw. akcyi nowo-słowiańskiej, jako międzynarodowego czynnika w naszej walce z różnoimienną hakatą chwili obecnej.*

Postaram się wyjaśnić to szczegółowiej.

Polemika teoretyczna o to, czy *tylko* względne podobieństwo językowe, czy aż wątpliwa świadomość wspólna łączy współczesne narody słowiańskie, jest sporem, w gruncie rzeczy, jałowym. Gdy ze sfery sądów i uogólnień oderwanych zstąpimy na teren ściśle polityczny, na teren rzeczywistości, spostrzegamy łącznik niewątpliwy: obronę przed zachłannością niemiecką, ściślej obronę przed pewnymi odłamami narodu niemieckiego i rządem prusko-niemieckim. Jest to, bodaj że jedyny łącznik realny. Poza nim wiele narodowości słowiańskich ma jedynie ogólno-ludzkie punkty styczne, niektóre zaś—interesy i dążenia, dotychczas, rozbieżne. Otóż, analitycy obecni „nowoslawizmu" biorą przeważnie pod uwagę czynniki łączności, *lub* czynniki podziału, gdy tymczasem przy wszechstronnej ocenie należy pamiętać i o jednych i o drugich. A wtedy dojdziemy do istotnie znamiennych wniosków:

niema danych pozytywnych dla jakiejś bezwzględnej łączności *wszech*-słowiańskiej, dla jakiejś staro-nowej ogólno-słowiańskiej sielanki, lecz istnieje, niewątpliwie, podstawa względnego porozumienia *między*-słowiańskiego, interes wspólny demokracyj słowiańskich, przedewszystkiem, a następnie, i nie słowiańskich w tej liczbie i interes demokracyi niemieckiej. Wyraża się on na zewnątrz w formie dążeń nowo-słowiańsko-francuzko-angielskich, by nałożyć wędzidło pruskiej reakcyi wszechświatowej, na wewnątrz w formie dążeń do równouprawnienia wszystkich składników poszczególnych, słowiańskich i niesłowiańskich.

Jest to szczegół, specyalnie dla nas, Polaków, pierwszorzędnego znaczenia. Stawia on sprawę autonomii naszej na szerszym gruncie dążeń ogólno-europejskich, — wyodrębnia, w duchu prądów nowoczesnych niepodległość kulturalną żywego narodu — społeczeństwa ze sfery zagadnień i dążeń natury formalnie organizacyjnej: kształto-

wania się granic danej państwowości nowoczesnej. Czyli: istnieje zasadniczo możność rozwiązania sprawy polskiej, w związku z osłabieniem reakcyi pruskiej, w formie nowoczesnej budowy państwowości austryackiej i rosyjskiej w warunkach zupełnego równouprawnienia narodowości (słowiańskich i nie słowiańskich), zamieszkujących obydwa terytorya państwowe. Oto szereg postulatów — zastrzeżeń, które określić należy na przyszłych Zjazdach słowiańskich.

Udział w nich pierwiastków postępowych w społeczeństwach słowiańskich jest celowym krokiem *taktycznym*, siłą faktu swej obecności osłabią one tendencye rasowo-nacyonalistyczne, wysuwając na plan pierwszy pierwiastek kulturalno-twórczy, lub też, gdyby chwilowo uledz jeszcze miały wobec przeważającej siły otwartych, lub zamaskowanych wsteczników, obnażą one przynajmniej istotne, dziś jeszcze janusowe oblicze nowego, czy też-li tylko starego slawizmu.

E. St. R.

Z zebr. dysk. P Z P

Ostatni wieczór dyskusyjny Zjednoczenia Postępowego poświęcony był znowu aktualnej kwestyi słowiańskiej głównie z racyi projektowanej narady w Pradze Czeskiej.

Referent p. Henryk Konic wyjaśnił zebranym, że dzisiaj chodzi nie o teoretyczne roztrząsanie lecz o praktyczne postanowienie.

Czy Zjednoczenie Postępowe ma wziąć udział w Zjeździe praskim?

Oto pytanie, na które zebrani mają odpowiedzieć; gdyż zarząd partyi chce działać w porozumieniu z jej członkami. Pan K. przedstawił treściwie przebieg dotychczasowej akcyi neosłowiańskiej. Scharakteryzował wystąpienie Polaków na Zjeździe petersburskim, przygnębiające wrażenie, jakie one uczyniły w kraju i wyjaśnił, że słowa p. Dmowskiego, wygłoszone w odpowiedzi p. Kramarzowi, a przyjęte u nas takiem oburzeniem, były konsekwentnym wynikiem stanowiska, zajętego przez Polaków w III Dumie, t. j. porzucenia przez nich programu autonomicznego. Zamiast zaznaczyć potrzeby i uprawnione żądania narodu polskiego — prezes Koła wdał się w charakterystykę jego misyi dziejowej jako obrony słowiańszczyzny przed nawałą niemiecką. Zamiast polityki historyozofia.

Ostatnie wyjaśnienia organu p. Dmowskiego t. j. *Głosu warszawskiego* bynajmniej nie łagodzą wrażenia jego słów, podanych przez prasę petersburską, gdyż niema w nich tego właśnie, co było niezbędne, t. j. zastrzeżeń i warunków, jakie ze swej strony stawiają Polacy nim do Zjednoczenia słowiańskiego przystąpią.

Następnie p. Konic tłomaczył, dlaczego Zjednoczenie Postępowe nie mogło wziąć udziału w komitecie, przyjmującym gości słowiańskich w Warszawie, nie mając dokładnych informacyi, jakie uchwały zapadły w Petersburgu; natomiast czuło się zobowiązane wziąć udział w bankiecie celem zaznaczenia swego poglądu na stosunek kwestyi polskiej do idei słowiańskiej. Jakkolwiek wszelkie hasła walki rasowej ze stanowiska naszego programu winny być odrzucone, a tylko ideały wolności i równości uznajemy za podstawę politycznych sojuszów, jednakże wobec grozy niemieckiego parcia na wschód łączność słowiańska przybrać może wyłącznie obronny charakter i jako taka z naszemi zasadniczemi hasłami w sprzeczności nie stoi, o ile nie będzie zwrócona przeciw niesłowiańskim mniejszościom narodowym, zamieszkującym ziemie słowiańskie. Nie uznajemy bowiem arystokratyzmu między narodami, jak go nie uznajemy między jednostkami.

Nie przesądzając, jakie mogą być praktyczne rezultaty Zjazdów słowiańskich referent zaznaczył, iż jest to ściśle związane z polityką zagraniczną Rosyi, mianowicie z kwestyą, czy sojusz z Niemcami pozostanie zawsze w swej mocy. Od stosunków zagranicznych zależy również rozwój konstytucyonalizmu w Rosyi. Neoslawizm ma dla nas to znaczenie, że bądź co bądź musi on stawiać różne narody słowiańskie na stopie równości, a stosunki polsko-rosyjskie traktować dwustronnie, nie poczytując dążeń Polaków za zgubny separatyzm. — Organ p. Dmowskiego niesłusznie zarzuca postępowcom polskim brak stanowczości. Przeciwnie, stanowisko nasze jest stanowcze i konsekwentne i winniśmy je wyjaśnić szczerze i jasno na Zjeździe w Pradze.

P. *Gałecki* odpowiadając poprzedniemu mówcy, wyraża wątpliwość, czy potrzebny jest udział Polaków w Zjazdach słowiańskich, a udział postępowców w Zjeździe praskim. Inicyatorowie tych Zjazdów nie mają wogóle nic wspólnego z dążeniami wolnościowemi ludów, a w szczególności słowiańskich. Wobec większości reakcyjnej Postępowe Zjednoczenie będzie tak drobną mniejszością, że na przebieg obrad nie oddziała. Przykład udziału Polaków w Zjeździe petersburskim winien być odstraszającym. Czech Kramarz wiele szerzej zakreślił prawa i dążenia narodu polskiego niż Polak Dmowski. Ta kapitulacya Polaków przyniosła ujmę sprawie polskiej. O ile byśmy wzięli udział w obradach w Pradze, winniśmy zastrzedz, że o kapitulacyi z naszej strony mowy niema i że zawsze te same hasła naczelne są podstawą naszych ciaśniejszych czy szerszych programów politycznych.

P. *Wychowski*, sadzi, iż jedność słowiańska jest zbyt ciasną podstawą politycznego programu i może nam zrazić naszych naturalnych najbliższych sojuszników t. j. obcoplemieńców zamieszkujących Rosyę. Tylko 70% ogółu ludności cesarstwa rosyjskiestanowią słowianie. Poza tem są Litwini, Łotysze, Tatarzy, Żydzi i cały szereg ludów dążących tak samo jak my do swobody rozwoju narodowego. Jeżeli jedność słowiańska nie zwraca się przeciw nim, to ich niesłusznie pomija. Zgodne współżycie Litwinów z Polakami i Białorusinami na Litwie i Białej Rusi leży w naszym interesie nie mniej niż przymierze z Czechami. Podkreślanie związków rasowych gmatwa pojęcia.

P. *Łypacewicz* stwierdza, że stanowisko rasowe nie godzi się żadną miarą ze stanowiskiem demokratycznem, stronnictwo winno stać na gruncie zasadniczym, gdyż tylko zasady stanowią siłę małych stronnictw, czego przykładem porażka stronnictw wolnomyślnych przy ostatnich wyborach pruskich. Żadne stronnictwo nie może działać; przemawiać za cały naród;—prowadzi to do błędów podobnych tym, jakie popełniała Narodowa Demokracya. Mówca polemizuje z panem G. w kwestyi najdalszych ideałów narodowych twierdząc, że one choć niezmienne w treści, w formie zmieniać się mogą zależnie od rozwoju historycznego, że mogą się godzić z takiemi postaciami współżycia z innymi narodami, które nie krępując jednych na rzecz drugich wszystkim zapewniają odporność i siłę. W kwestyi słowiańskiej musimy przyjąć jako wytyczną ogólnoludzkie humanitarne idee, musimy je szerzyć we własnym narodzie i innych słowiańskich, choćby korzystając z okazyi Zjazdów. Jeżeli idea słowiańska będzie ideą bojową, wywoła antyslawizm u ludów ościennych, u niesłowian austryackich i Niemców. Dlatego właśnie, by temu zapobiedz należy wziąć udział w Zjeździe w Pradze. Ruch neosłowiański odegrał już pewną rolę w naszych stosunkach wewnętrznych, mianowicie osłabił nacyonalizm Narodowej Demokracyi. Także samą rolę odegrał w stosunkach rosyjskich. Nacyonaliści czystej krwi cofnęli się od udziału w Zjeździe, a reakcya obecnie bardzo niechętnie na cały ten ruch spogląda. Wreszcie nie małe znaczenie ma dla nas fakt, że sprawa polska postawiona na gruncie słowiańskim staje się międzynarodową, a nie czysto wewnętrzną sprawą Prus, Austryi i Rosyi.

P. *Moszczeńska* twierdzi, że wobec kwestyi słowiańskiej jak i wielu innych politycznych prądów, nie powinniśmy poprzestawać na przewidywaniach tego, co zrobią inni, lecz zmierzać do działania dla nadania im charakteru odpowiadającego naszym dążeniom lub choćby zapobiegania szkodliwemu postawieniu sprawy. Gdybyśmy byli pewni, że w Zjeździe wezmą udział ludzie, którzy i bez naszego udziału pokierują nim wedle naszej myśli, obecność nasza byłaby tam zbyteczną. Zaznaczenie swego stanowiska tam, będzie miało więcej wpływu na nasze własne społeczeństwo, niż wyjaśnianie go w prasie miejscowej lub na zebraniach dyskusyjnych. Rolą naszą jest dopilnować, aby jedność słowiańska nie dokonała się kosztem idei ogólnowolnościowych, aby Polacy przemawiający imieniem naszego narodu nie dyskredytowali go swemi reakcyjnemi wystąpieniami, jak to czynią we wszystkich Kołach Polskich. Zjazd słowiański nie powinien dawać pola ani do abdykacyi narodowej, ani też do stawiania żądań nie mających na dziś realnego znaczenia. Idea słowiańska nie spotęguje pangermanizmu; przeciwnie głosy wolnomyślnej prasy niemieckiej są dowodem, iż umie ona znaleźć właściwych winowajców i winę wzniesienia haseł słowiańskich przypisuje hakatyzmowi.

P. *Rappaport* reasumuje zdania poprzednich mówców w przemówieniu, którego treść poznali czytelnicy z artykułu zamieszczonego powyżej.

P. *Konic* jako referent zabiera ostatni głos. Stwierdza, że wszyscy mówcy z różnych lecz nie sprzecznych wychodząc założeń doszli do jednego praktycznego wniosku. Winniśmy wysłać naszego przedstawiciela do Pragi, aby z trybuny, z której Europa posłyszy głos polski, rozległy się polskie hasła postępu i wolności, których bez nas mogłoby tam zabraknąć.

I. M.

Zjazd Kooperatystów w Moskwie.

Dzień 29 kwietnia r. b. pozostanie pamiętnym w dziejach kooperacyi jako dzień otwarcia pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu kooperatystów w Moskwie. Myśl Zjazdu kiełkowała oddawna. Już w 1896 r. na wystawie wszechrosyjskiej w Niżnim Nowgorodzie przy zetknięciu się ze sobą grupy działaczów-kooperatystów poruszony został projekt takiego Zjazdu, lecz na urzeczywistnienie go czekać trzeba było lat dwanaście. Zjazd obradował w gmachu Muzeum Politechnicznego, przy udziale przeszło 800 przedstawicieli stowarzyszeń współdzielczych z różnych stron państwa, Królestwa Polskiego, Kaukazu i Syberyi. Świat naukowy reprezentowali zasłużeni profesorowie i ekono-

miści: Postnikow, Kabłukow, Żeleznow, Fortunatow, Bazajew, Ozierow, Szateżnikow, Brunst, Lewicki, Gusakow i inni. Z Królestwa przybyli: St. Wojciechowski, redaktor *Społem*, W. Sztromajer i L. Dzierżanowski z Płocka, reprezentanci stowarzyszeń „Robotnik" w Niemcach, „Jedność" w Bychawie, „Przyszłość" w Łodzi i wiele innych. Oryginalną cechą Zjazdu była różnorodność jego składu; obok bowiem bluzy delegata robotnika i siermięgi włościańskiej widać można było generalskie mundury delegatów oficerskich stowarzyszeń spożywczych.

Zebranie zagaił p. Kabłukow, prezes Moskiewskiego Związku Stowarzyszeń spożywczych, poczem imieniem komitetu organizacyjnego przemawiał p. Hibner, oznajmiając, że komitet celem usunięcia wszelkich przeszkód, któreby mogły tamować prawidłowy bieg obrad, uznał za niezbędne wykluczyć wszelkie kwestya religijne i polityczne. Na przewodniczącego Zjazdu wybrano dziekana wydziału ekonomicznego petersburskiego instytutu politechnicznego, profesora Postnikowa; na wiceprezesów. Kabłukowa, A. A. Berettiego, redaktora *Kroniki drobnego kredytu*, W. Wojciechowskiego, redaktora *Społem* i I. N. Prokopowicza, delegata Wolno-Ekonomicznego Towarzystwa. Po załatwieniu tych formalności zwrócił się przewodniczący, p. Postnikow do delegatów z przemową, w której przedstawił znaczenie i najważniejsze zadania Zjazdu. Do nich zaliczył przedewszystkiem normy prawne działalności kooperatyw, istniejące bowiem statuty normalne są przestarzałe i nieodpowiadają dzisiejszym życiowym wymogom, dalej sprawa organizacyi związków, stowarzyszeń współdzielczych, dalsze bowiem odosobnienie staje się dziś już niemożliwem i tamuje rozwój kooperacyi. Wśród ważnych zadań zjazdu wymienił p. Postnikow również sprawę organizacyi instytucyi współdzielczych na wsi, gdzie w szybkim tempie rozprzęgają się główne przykowy dawnego gminnego władania ziemią; dalej kwestyę położenia pracowników w kooperatywach, ponieważ kooperatywy nie mogą poprzestać na formach i stosunkach, przyjętych w przedsiębiorstwach prywatnych, zakładanych dla osobistego zysku.

Następnie sekretarz komitetu organizacyjnego zdawał sprawę z czynności komitetu i przedstawił plan obrad. Na zjazd zgłoszono 160 referatów, z których 60 przysłano w formie, gotowej do druku. Prace Zjazdu podzielone zostały pomiędzy 4 sekcye: spożywczą, kredytową, rolniczą i wytwórczą. Zjazd miał mieć 5 ogólnych zebrań, resztę czasu przeznaczono na posiedzenia sekcyj. Po przyjęciu porządku dziennego i regulaminu obrad wygłosili referaty: p. Totomianc, znany popularyzator idei kooperacyi w Rosyi, o rozwoju kooperacyi zagranicą i p. W. A. Posse *o zadaniach kooperacyi* wogóle a w szczególności w Rosyi. Mowa tego ostatniego choć zupełnie niewinna w treści zwróciła swym gorącym tonem uwagę obecnego na zebraniu komisarza policyi, który zwrócił się do prezesa z żądaniem przerwania mowy, jako rozwijającej teorye partyi nielegalnej; p. Posse odpowiedział, że nie należy do żadnej partyi i mówił w dalszym ciągu. Jego referat zakończył pierwsze ogólne zebranie.

Tego samego dnia wieczorem rozpoczęły pracę wszystkie cztery sekcye. Najliczniejsza z nich, bo obejmująca połowę uczestników Zjazdu sekcya stowarzyszeń spożywczych, obradywała pod przewodnictwem p. Hibnera. Pierwszy referował p. W. N. Zelheim, redaktor *„Sojusza potrebitelej" o stanie kooperacyi w Rosyi*. Według referatu tego Rosya liczy obecnie 1466 stowarzyszeń spożywczych, w tej liczbie 822 wiejskich z liczbą 430,000 członków, z 10-ciu milionami kapitału udziałowego, 3½ miliona rb. kapitału zapasowego, około 100 milionami obrotu i 3½ mil. rb. czystego zysku. Ruch kooperacyjny wzrasta szczególnie szybko w ostatnich latach. Ze stanu stowarzyszeń spożywczych w Król. Polskiem zdawał sprawę p. St. Wojciechowski. Sprawozdanie komisyi współdzielczej za r. 1904 wykazało 19 stowarzyszeń spożywczych, liczących ogółem 8,500 członków z sumą obrotu 1⅓ mil. rubli, obecnie zaś posiada Królestwo 583 stowarzyszeń spożywczych, nie licząc 100 sklepów spółkowych w Warszawie i Łodzi. Ilość ich członków w przybliżeniu podać można na 70,000, a kapitał około 800,000 rb. i do 10 milionów rb. rocznego obrotu. Szybki rozwój kooperatyw w ciągu ostatnich dwóch lat przypisywał p. W. wytężonej pracy oświatowo-wychowawczej, za pomocą odczytów i kursów, oraz rozszerzeniu na Królestwo działania ustawy normalnej; do 1905 r. trzeba było w każdym poszczególnym wypadku podawać prośbę do ministra. Referent podnosił konieczność zjazdów okręgowych, połączonych z kursami dla kierowników kooperatyw i potrzebę organizacyi związków, stowarzyszeń współdzielczych. Poczem sekcya przystąpiła do obrad nad sprawą kredytu, oznaczenia cen sprzedażnych i podziału zysków. Ta ostatnia kwestya wywołała ożywioną dyskusyę, jedna bowiem grupa uczestników, traktująca kooperatywy jako narzędzia walki ekonomicznej robotników domagała się zniesienia dywidendy dla członków; inni natomiast mówcy wraz z p. Totomiancem dowodzili, że zniesienie dywidendy od udziałów wywoła wycofanie się drobnych kapitałów, co zmusi kooperatywę do zaciągania pożyczek na większy procent czyli zrujnuje ją. W tym duchu przemawiał również p. Wojciechowski, którego zdaniem nizki poziom materyału ludzkiego, z jakim mamy obecnie do czynienia, nie pozwala na ryzykowne próby tworzenia nowych typów kooperacyi a nakazuje wzorować się na doświadczeniu poprzedników. Kooperatywa powinna przeznaczać część zysków na cele oświatowe i wychowawcze, powinna wychowywać ludzi światłych i ożywionych duchem solidarności, lecz dalej iść ona nie może; nie może znosić procentu od udziałów, bo wycofają je członkowie, dbający o drobne dodatkowe dochody.

W kwestyi udzielania kredytu członkom referent p. Zelheim wypowiedział się stanowczo przeciwko sprzedazy na kredyt, rozpowszechnieniu się jej, przypisywał właśnie słaby rozwój kooperatyw w Rosyi. Radził dążyć usilnie do *stopniowego* wykorzenienia tego zwyczaju, nowo powstające zaś stowarzyszenia powinny odrazu wprowadzać zasadę sprzedaży tylko za gotówkę. W sprawie organizacyi zarządu stowarzyszeń spożywczych znaczną większością głosów utrzymał się wniosek p. Łatuchina, przemawiającego przeciwko radzie nadzorczej, jako szkodliwej dla sprawy kooperacyi, a natomiast za licznym składem zarządu, który ma wybierać z pośród siebie komitet wykonawczy, składający się z 3-ch najwyżej członków. Nadto sekcya uznała konieczność uwolnienia stowarzyszeń od opłaty podatku. Kiedy na popołudniowem posiedzeniu sekcyi wniesiono projekt wzajemnego ubezpieczenia sklepów i zjednoczenia zakupów kooperatyw, zaprotestował przeciwko temu obecny na zebraniu komisarz policyi — wobec czego sekcya jednogłośnie uznała dalsze obrady za niemożliwe i zakończyła swą pracę.

Sekcya drobnego kredytu rozpoczęła pracę od referatu A. Beretti'ego o *rozwoju kooperatyw kredytowych w Rosyi*. Ilustrowały go nader ciekawe i starannie wykonane diagramy, wykazujące słaby początkowo, a w ostatnich latach olbrzymi rozwój stowarzyszeń kredytowych. W jednym tylko 1907 r. powstało ich 800. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe rozwijają się w Rosyi znacznie słabiej. W 1905 r. było ich 831 w całem państwie, a z tego największa liczba przypadała na Kraj nadbałtycki i Królestwo Polskie. Zdaniem p. Beretti'ego towarzystwa kredytowe najbardziej odpowiadają zasadom kooperacyi — według diagramy bowiem wzrost liczby członków wkładek i pożyczek postępuje równolegle, towarzystwa zaś pożyczkowo-oszczędnościowe przeciwnie, wykazują większy rozwój operacyi przy słabszym stosunkowo przyroście członków. *O stanie kooperacyi kredytowej w Królestwie Polskiem* referował p. St. Wojciechowski, który największe znaczenie przypisywał towarzystwom pożyczkowo-oszczędnościowym. W d. 1 stycznia 1908 r. liczyło Królestwo Polskie 188 instytucyi drobnego kredytu i 157 pożyczkowo-oszczędnościowych i 31 kredytowych. W jednym 1907 r. powstało nowych 33 pożyczkowo-oszczędnościowych i 4 kredytowe. Według rocznika Komisyi współdzielczej w 1905 r. było w 98 towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych 63,792 członków — w 18 kredytowych — 11,750 czyli razem 75,542. Dane zaczerpnięte z 69 towarzystw wykazują przeciętną wysokość pożyczek 145, najczęściej spotykamy procent od wkładów 6%, od pożyczek 8%. Omawiano następnie kwestyę prawnego położenia kooperatyw, w którem prawo z 1904 r. nieznaczną zaledwie wprowadziło zmianę, sprawę wydawania pożyczek i przestrzeganie, aby obracane bywały na cele wytwórcze, dalej ważną kwestyę centralnego banku i jego różnych typów.

Sekcya rolna obradowała pod przewodnictwem prof. G. Bazajewa. P. Kułyżnyj przedstawił smutny obraz włościańskich towarzystw kooperatywnych, które wprawdzie rosną ilościowo, lecz brak środków i brak kredytu, czyni przyszłość ich nader niepewną. Według ogólnego mniemania rozwój tym towarzystwom zapewnić może jedynie tani kredyt, dlatego też największą uwagę zdaniem referenta, poświęcić należy zakładaniu towarzystw kredytowych i wytworzeniu ścisłych stosunków pomiędzy nimi a kółkami rolniczemi. Następnie mówił p. Balakszin, o rozwoju spółek mleczarskich na Syberyi. W dyskusyi podnoszono konieczność uprzystępnienia włościanom uczestniczenia w wystawach rolniczych, potrzebę dalszego krzewienia wiadomości rolniczych drogę odczytów. Sekcya orzekła że sprawą uporządkowania handlu zbożem, zająć się powinny wszystkie towarzystwa rolnicze przez współudział stowarzyszeń kredytowych.

Sekcya arteli czyli spółek wytwórczych prowadziła obrady pod kierunkiem p. N. W. Lewickiego. Powszechne zainteresowanie obudził referat p. Kowalewskiego o moskiewskich artelach. Obejmuje on materyał z 15 arteli, przeważnie nowszego typu, a więc przejętych demokratycznemi dążeniami. Liczyły one 453 członków, najliczniejsza artel krawiecka grupuje 153 członków. Udział wynosi od 10—500 rb., obrót roczny 8-u artel wynosił razem 146.000 rb ośm artel korzystało z kredytu 6 nie potrzebowało go zupełnie. Nadzwyczaj ciekawe szczegóły o jednej z najstarszych i największych kooperatyw wytwórczych,—Pawłowskoj arteli, przedstawił p. A. G. Sztang — jej organizator; pierwiastkowo liczyła ona 13-u członków, po dwóch latach zdobywa ich 53-ch obecnie zaś po 16-u latach istnienia liczy 155 członków i posiada 100 najemnych robotników; produkcya jej w ostatnim roku wyraża się cyfrą 150.000 rb. wynagrodzenie pracy—60.000 rb. — wynagrodzenia jednostkowe i dla członków i najemników i wogóle istnieje dążność, aby najemnicy stopniowo stawali się członkami.

Komisya prawodawcza z p. N. Isakowem na czele opracowała projekt specyalnego prawa o kooperatywach, jednakowego dla wszystkich krajów państwa, projekt ten upraszcza formalności przy zawiązywaniu kooperatyw, i przewiduje łączenie stowarzyszeń w związki.

Drugie ogólne zebranie opóźnione o 2 dni z powodu nawału pracy. Miano omawiać na niem sprawę związków okręgowych i pojedynczych zjazdów delegatów, oraz stworzenia stałego organu utrzymującego łączność pomiędzy stowarzyszeniami. Administracya zażądała jednak, aby z porządku obrad usunięto sprawę stałego biura i nie poruszano wogóle sprawy zjednoczenia kooperatyw w jakiekolwiek związki. Wobec tego że zakaz ten usuwał z programu najważniejsze i zasadnicze zagadnienie zjazdu — prezydyum uznało ogólne zebranie za niemożliwe, postanowiło nie odczytywać żadnych wniosków i uznać je wszystkie za przyjęte przez zjazd, jako uchwalone przez sekcye i komisye. Zjazd zamknął p. I. N. Prokopowicz, podnosząc jego ogólno-społeczne znaczenie.

Z. Kosiewicz.

KRONIKA.

Duma obradowała nad interpelacyą w sprawie nieprawnej działalności ministeryum marynarki podczas budowy krążownika „Ruryk", odpowiadał na interpelacyę wiceminister marynarki twierdząc, że interpelacya dotyczy działalności poprzedniego składu ministeryum, obecne więc nie może ponosić odpowiedzialności. Przyjęta formuła prawicy wyraża niemożność zadowolenia się Dumy otrzymanemi wyjaśnieniami. 5 b. m. rozpoczęły się obrady nad preliminarzem ministeryum marynarki. Referent Zwigencew wytoczył szereg zarzutów przeciw gospodarce ministeryum, ostrą krytykę zawierały również przemówienia Krupieńskiego, Babińskiego, Lwowa, Kolubakina, Razanowa i innych. Markow imieniem prawicy, a Guczkow w imieniu październikowców wypowiedzieli się stanowczo przeciw asygnowaniu pieniędzy na budowę nowych pancerników do chwili zmian gruntownych w wewnętrznym składzie ministeryum. W obronie rządu wygłosił długą mowę prezes ministrów. Przyjęto formułę październikowców z poprawką kadetów, iż należy poddać kontroli Dumy sprawy obrony w takim stopniu, w jakim sprawy te związane są z ofiarami, składanemi przez naród. Na wieczornem posiedzeniu 6 b. m. przystąpiono do rozważania preliminarza według pozycyi budżetowych. Kredyt 11,250,000 rb. na budowę nowych pancerników Duma odrzuciła większością 194 głosów przeciw 78. O posiedzeniu tem postępowe gazety petersb. piszą z entuzyazmem, wywodząc, że dało ono dowód, iż Duma posiada samodzielność parlamentarną. Z drugiej strony zaznaczają one, że krytyka, z którą wystąpili pp. Guczkow i Krupienskij jasno określiła położenie, a charakterystycznem było, że do tej krytyki przyłączył się p. Stołypin. Przyłączył się on nawet do zasadniczych myśli tej formuły porządku dziennego, którą większość przyjęła. Przyłączenie nie było zupełne, tylko częściowe, ale nosiło na sobie ślady zgody na ogólne punkty wyjścia większości. Stąd więc wnosić można, że odrzucenie kredytów nie pociągnie za sobą żadnych następstw, które mogłyby podważyć byt Dumy.

9 b. m. przybyli do Rewla celem przyjęcia króla Edwarda: Najjaśniejsi Państwo z Następcą tronu, Wielkiemi Księżniczkami, Cesarzowa Marya Teodorówna, królowa grecka, Wielka Ks. Olga Aleksandrówna i Ks. Oldenburska, Wielki Książę Michał Aleksandrowicz i Ks. Oldenburski. O 11 rano nastąpiło spotkanie panujących.

* * *

Wybory do sejmu pruskiego przyniosły znaczne zwycięstwo socyalistom, którzy po raz pierwszy wejdą obecnie do sejmu. Polacy zyskali dwa mandaty, dotkliwą klęskę ponieśli liberali. Dotychczas znany jest rezultat 431 wyborów, przedstawia on się, jak następuje; konserwatyści (dawniej 143) obecnie 136; wolnokonserwatyści (daw. 62)—58; narodowo-liberalni (daw. 76)—60; wolnomyślna partya ludowa (daw. 24)—24; zjednoczenie wolnomyślne (daw. 9)—6; centrum (daw. 95)—97; Polacy (daw. 13)—15; Duńczycy (daw. 2)—2 socyaliści (daw. 0)—7; bezpartyjni — 5; wybory ściślejsze odbędą się w 21 okręgach.

We wszystkich uniwersytetach i szkołach wyższych czeskich i niemieckich w Austryi zawieszono wykłady. Do strejku nieprzyłączyli się tylko studenci krakowscy i lwowscy, ogółem strejkuje 12,000 studentów.

* * *

Wiceprezydent senatu finlandzkiego, Michelin i senatorowie Ignatius, Donner i Skeruwal usunięci zostali ze służby z pensyą dożywotnią. Uchwalone przez sejm projekty ustaw o wolności prasy i uzupełnienia do rozdz. 16 k. k. nie uzyskały sankcyi Najwyższej. Senatowi rozkazano Najwyżej opracować nowy projekt do złożenia sejmowi.

Z rozporządzenia petersburskiego komitetu do spraw prasowych skonfiskowano Nr. 15 wydawnictwa „Sibirskije woprosy".

* * *

Rozpoczął się proces o pogrom w Białymstoku. Oskarżonych jest 36 osób. Świadków staje 315, z czego 200 wezwała prokuratorya. Proces będzie trwał około 2 tygodni. Na ostatniem posiedzeniu sądu odmówiono żądaniu obrońców żydów co do wezwania świadków dodatkowych, natomiast uwzględniono żądanie prokuratora co do wyodrębnienia sprawy Nawiażkina, który nie przybył do sali sądowej. Z tego powodu usunięto 45 wybitnych świadków, co wywołało wielkie niezadowolenie adwokatów i poszkodowanych żydów.

Książki nadesłane.

— Poradnik dla samouków, część V: „Świat i człowiek", wykład zagadnień wiedzy w świetle teoryi rozwoju. Wydawnictwo A. Heflicha i S. Michalskiego. Warszawa, 1808, skł. głów. w Księgarni Naukowej (str. 215).

— Tytus Filipowicz: „Polska i autonomia". Nakładem wydawnictwa „Życie" (Kraków, Szlak 6.) Skład gł. Centnerszwer i S-ka.

— Władysław Orkan: „Młoda Ukraina". Wybór nowel. Warszawa, 1908, nakł. księg. G. Centnerszwera i S-ki (str. 265).

— Virgil Rossel: „Code civil suisse", introduction a l'etude du Code civil suisse. Lausanne, Payot et C. éditeurs (pg. 394).

— Zygmunt Kramsztyk: „Bohaterowie Pana Tadeusza". Skł. Centnerszwer i S-ka (str. 210).

— Paulina Kuczalska Reinschmit: „Siostry", sztuka psychologiczna. Warszawa, nakł. redakcyi „Steru", skł. gł. w Administracyi (str. 69).

— Marya Dulembianka: „Polityczne stanowisko kobiety". Bibl. Równouprawnienia kobiet, skł. gł. Warszawa, Administracya „Steru" (str. 18).

— A. Leśniewska: „Nowa dziedzina pracy kobiet". Bibl. Równouprawnienia kobiet, skł. gł. Warszawa, Administracya „Steru" (str. 12).

— E. Chwalewik: „Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego". Warszawa, 1908, skł gł. w „Pol. Stow. Równouprawnienia kobiet" (str. 20).

— Iza Moszczeńska: „O wychowaniu religijnem". Nakl. „Panteonu" skł. gł. w Warszawie: Centnerszwer i S-ka (str. 29).

— F. A. Steinhausen: „O błędach fizyologicznych techniki fortepianowej i jej przekształceniu", przekład R. Beckera, Warszawa, 1908, nakł. tłumacza, skł. gł. Gebethner i Wolff, cena 1 rb. (str. 143).

— Leonidas Andrejew: „Judasz Iskaryota i inni", przekł. L. Belmonta Warszawa 1908, nakł. Księgarni Powszechnej (str. 101).

Dzielimy się z czytelnikami „Prawdy" wiadomością, że p. Aleksander Świętochowski pracuje obecnie nad ukończeniem VI (współczesnej) części „Duchów". Autor przyobiecał i tę część „Prawdzie", która drukowała poprzednie części znakomitego dzieła. „Prawda" rozpocznie druk „Duchów" w październiku r. b. lub też najpóźniej od 1 stycznia r. p.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70, kwartalnie** rb. **2**, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: **kwartalnie** rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.